

styczeń
2024

nr 1/495

misjonarz

misjonarz.pl

miesięcznik księży werbistów



Aby Papuę ewangelizowali Papuasi s. 6

nr 1/2024 misjonarz

● Rozmowa z o. Andrzejem Miotkiem SVD – Nie odkryliśmy jeszcze skarbu s. 3

● Władysław Madziar SVD – Aby Papuę ewangelizowali Papuasi s. 6

● Szymon Porwoł SVD – Brat werbista na misjach s. 8

■ PAPIESKIE INTENCJE MODLITEWNE s. 10

■ W ŚWIETLE SŁOWA:

Andrzej Danilewicz SVD – Rodzina s. 11

● Francesca Ratajczak SSPS – Pałające serca, stopy w drodze s. 12

■ Z ŻYCIA SVD I SSPS s. 14



■ WERBIŚCI MAJĄ...:

Dariusz Pielak SVD – ... dom w Górnej Grupie (cz. I) s. 16

■ WERBISTOWSCY ŚWIADKOWIE WIARY:

Janusz Brzozowski SVD – O. Roman Malek SVD s. 17

● Marcin Domański SVD – San Miguel de Velasco s. 18

■ MISJA W CIENIU WOJNY (CZ. 4):

Krzysztof Kołodyński SVD – Wrogom życzymy śmierci i cierpień s. 20

● Paweł Wodzień SVD – Pierwsze kroki pośród cierni s. 22

■ LUDY TUBYLCZE:

Jacek Jan Pawlik SVD – Do źródeł kultury s. 24

■ ŚWIAT MISYJNY: SABA s. 27

Rozmowa z o. Zbigniewem Orlikowskim SVD – Chrystus i stawianie się najlepszą wersją samego siebie s. 28

■ POCZTA MISYJNA:

Aldona Wysocka SSPS – U stóp Jezusa czerpiemy... s. 30

Dolores Zok SSPS – Gdzie rodzi się Bóg? s. 32

Ewa Filipa Miś SSPS – Wrzesień w Korei Południowej s. 32

W następnych numerach:

□ Tomasz Szyszka SVD. Jestem twój, jestem twoja. Narzeczeństwo i małżeństwo w Boliwii

□ Jerzy Kuźma SVD. Sto dwadzieścia rąk, by służyć. Problemy służby medycznej w PNG

Okladka I: W Papui-Nowej Gwinei

Okladka IV: Witraż z wizerunkiem św. Arnolda Janssena w katedrze w Wewak, Papua-Nowa Gwinea

zdjęcia: Andrzej Danilewicz SVD



Lidia Popielewicz

Droży Czytelnicy!

I znów rozpoczynamy kolejny rok. Być może z pewną obawą zadajemy sobie pytanie, jaki on będzie; być może snujemy plany i marzenia; być może cieszymy się na niego z nadzieją na dobre wydarzenia. Jedno jest pewne: ten rok będzie błogosławiony, każdy jego dzień, każda jego chwila,

bo nie zdrzemnie się ani nie zaśnie Ten, który czuwa nad Izraelem. Pan cię strzeże, Pan twoim cieniem (Ps 121,4-5). To tylko niektóre słowa psalmisty, napełniające otuchą i zachęcające do ufności Bogu. A jest ich znacznie więcej w Księdze Psalmów, warto po nią sięgać przez cały rok.

Wielką ufność w Bogu pokładali święci, a wśród nich św. Arnold Janssen, założyciel Zgromadzenia Słowa Bożego, którego Kościół wspomina 15 stycznia. Dlatego pierwszy numer „Misjonarza” otwieramy rozmową z o. Andrzejem Miotkiem SVD, przy okazji wydania dwutomowego opracowania o tym świętym. Następnie mamy całe bogactwo artykułów o misjach prowadzonych przez Pana Boga za pośrednictwem misjonarzy werbistów i misjonarek Służebnic Ducha Świętego. I nie wolno tu zapominać też o trzecim zgromadzeniu należącym do Rodziny Arnoldowej – Służebnicach Ducha Świętego od Wieczystej Adoracji prowadzących swoją misję na kolanach, obejmujących swoją modlitwą pracujących na misjach *ad gentes*. Siostry te dniem i nocą modlą się za misjonarki i misjonarzy, oddających swoje życie Bogu i ludziom innych kultur, co wymaga od posłanych wielu wyrzeczeń, opanowania obcych języków, a przede wszystkim – podobnie jak ich święty współbrat Ojciec Arnold – zdania się na Bożą Opatrzność. To ludzie wiary, którzy mają nieść wiarę w Jezusa tam, gdzie jest ona nieugruntowana.

Tak się złożyło, że przez 25 lat przyszło mi pracować w redakcji „Misjonarza” i być niejako sekretarką tych niezwykłych świadków Jezusa Chrystusa – misjonarzy. Nigdy nie przypuszczałam, że będę odbierać od nich korespondencję niemal z całego świata, czytać ich opowieści z jakże egzotycznych miejsc, wzruszać się historiami ludzi, którym pomagają. Praca w tej redakcji była dla mnie oknem na świat i nauczyła patrzeć inaczej na nasz polski i europejski świat. Jestem za ten czas ogromnie wdzięczna Panu Bogu, Księżom Werbistom w kraju i za granicą oraz Misjonarkom, jak również Osobom, z którymi współpracowałam przez wszystkie te lata. To niezwykły dar przejść taki szmat drogi razem. Bogu niech będą dzięki!

Obowiązki w redakcji „Misjonarza” przejmuję Pani Dorota Glica, którą proszę przyjąć z otwartością i życzliwością.

Żegnając się z Czytelnikami, życzę wszelkich darów z Nieba potrzebnych w pełnieniu misji zwyczajności dnia, nadzwyczajnego Bożą obecnością. Niech dobry Bóg wszystkim błogosławi na ten rok i kolejne lata!



misjonarz Miesięcznik Polskiej Prowincji Księży Werbistów Nr 1/495/2024

Zespół: Andrzej Danilewicz SVD, Wiesław Dudar SVD, Agnieszka Piasecka, Lidia Popielewicz (red. nac.); Stali współpracownicy: Janusz Brzozowski SVD, Małgorzata Madej, Władysław Madziar SVD, Dariusz Pielak SVD; Redakcja: 04-118 Warszawa, ul. Ostrobramska 98, tel.: 22 280 99 65, e-mail: misjonarz@verbinum.pl; Opracowanie graficzne: Joanna Złonkiewicz; DTP: „MW Skład” Maciej Wojtkowski; Layout miesięcznika © by redakcja „Misjonarza”; Druk: Drukarnia Księży Werbistów, Górna Grupa; Wydawca: VERBINUM – Wydawnictwo Księży Werbistów, Referat Misyjny Seminarium Duchownego Księży Werbistów w Pieniężnie, Dział Gospodarczy; Kolportaż i prenumerata: Referat Misyjny Seminarium Duchownego Księży Werbistów w Pieniężnie, Dział Gospodarczy, 14-520 Pieniężno, Pieniężno Pierwsze 19; tel. 55 24 29 320; e-mail: refermis@werbisci.pl

Konto: Bank PEKAO S.A. O/Elbląg.

nr rachunku: 31 1240 2265 1111 0010 4213 2632

Materiałów niezamówionych Redakcja nie zwraca. Redakcja zachowuje prawo do zmiany tytułów, adreśowania i skracania nadanych tekstów.

ISSN 0239-4324

www.misjonarz.pl

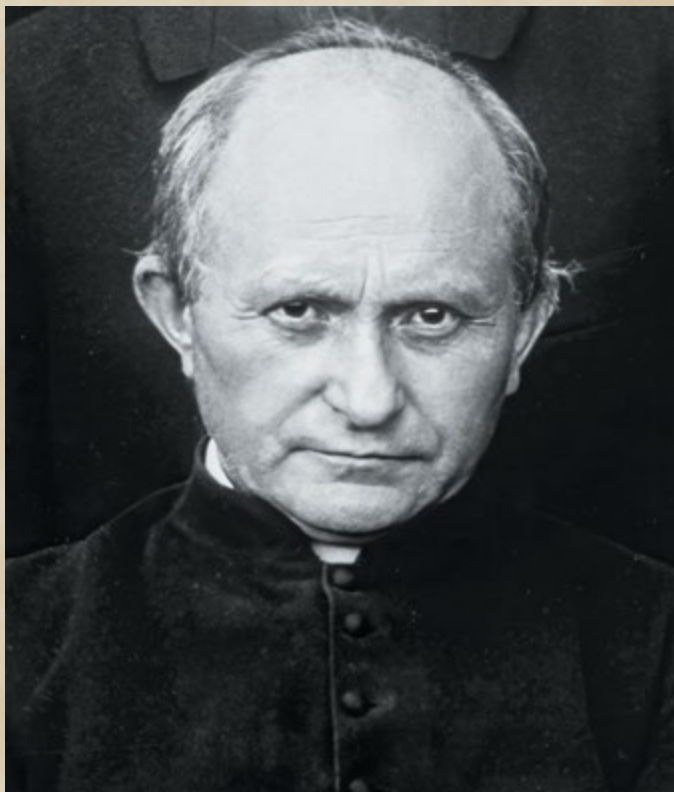
Nie odkryliśmy jeszcze skarbu

Z o. Andrzejem Miotkiem SVD, dyrektorem Archivio Fondatore w Rzymie,
rozmawia o. Krzysztof Kołodzyński SVD

Trzymam w rękach dwa tomy najnowszej publikacji Twojego autorstwa. Patrę na okładki. Na okładce pierwszego tomu widzę serce, w które jest wrysowana kula ziemską, a nad sercem gołębica. Na okładce drugiego – sylwetka św. Arnolda Janssena, Założyciela Zgromadzenia Słowa Bożego i trzy herby zgromadzeń, połączone z kulą ziemską. Co zawierają te dwa tomy, liczące w sumie 977 stron?

„Niestrudzony misjonarz Słowa Bożego” – to tytuł tej publikacji. Tytuł bardzo znaczący, bo oddaje cały proces szukania tego, co najistotniejsze w duchowości naszego Założyciela. Bez wątpienia chodzi o jego całkowite oddanie się misji poprzez Apostolat Serca Jezusowego, co jest charakterystyczne od początku duchowości św. Arnolda. Widać jego całkowite oddanie: wszystkich sił, możliwości i talentów, aby realizować swoje powołanie. Tytuł streszcza też jego niełatwe życie: było w nim wiele kryzysów, które stały się jakby szkołą. Dlatego mamy rozdział „Szkoła krzyża”. W kryzysach i trudnościach św. Arnold również odnajduje głos Boży wzywający go do ciągłego nawracania. Pewne nastawienia, sposoby realizacji misji nie zawsze były tym, czego pragnął Pan Bóg. Dynamika zmian zachodząca w św. Arnoldzie jest pokazana w pierwszej części publikacji.

W tej drugiej części podtytuł brzmi „Słowo i Duch”. Jeżeli szukać w duchowości Założyciela czegoś, co jest nowatorskie na jego czasy, to bez wątpienia jest to połączenie tych dwóch terminów: Słowa i Ducha. W ówczesnej teologii duchowości one się tak nie zązębiały. Św. Arnold to połączył, stworzył dynamikę Słowa Wcielonego i Ducha Świętego jako dwa torry duchowości, które określiły jego specyfikę.



Św. Arnold Janssen, założyciel Zgromadzenia Słowa Bożego

Widzę, że br. Szymon Porwoł SVD miał udział w projekcie.

Tak. Jego propozycja grafiki najbardziej nam się spodobała. Miał również kluczową rolę w całej edycji. Jemu zawdzięczamy sporo dobrych pomysłów, przygotowanie fotografii i cenną pomoc.

Czym się różnią te dwa tomy? Wstępnie przejrzałem spis treści i słowo, które mi się nasuwa, to kontekst. Później dostrzegłem poukładane elementy, które jakby „tłumaczą” duchowość Założyciela. Jak odnaleźć się w tej pierwszej, obszerniejszej części?

O kontekście pisałem w ostatnim rozdziale tego tomu. Nie ma duchowości bez kontekstu. Duchowość naszego Założyciela kształtowała się w rzeczywistości XIX-wiecznej. Chciałem kompleksowo pokazać kontekst, zaczynając od ogólnej historii. Potem ten kontekst zawęży się do realiów Kościoła tamtej epoki. Dalej uszczegółowiłem rzeczywistość misji i Kościoła w Niemczech. To wszystko oddziaływało na św. Arnolda. Na tym tle docieramy do elementów duchowości, która nie ogranicza się tylko do osoby Arnolda, ale szerzej tłumaczy sprawy związane z założeniem przez



Matka św. Arnolda



Dom w Goch, w którym w 1837 r. urodził się św. Arnold Janssen

niego trzech zgromadzeń misyjnych. Następnie przechodzę do opisu regionu Dolnej Nadrenii i podejmuję próbę wyjaśnienia, na ile czynniki tego regionu, rodziny świętego miały wpływ na jego duchowość. Później przechodzę do przedstawienia konkretnych form duchowości w XIX w.

Z jakich źródeł czerpałeś?

Pisząc o duchowości naszego Założyciela miałem dostęp do różnych źródeł, np. do opracowania o. Hermanna Fischera SVD, które było najważniejsze, ponieważ on znał osobiście św. Arnolda. Co prawda wiadomo, że w jego opracowaniu nie ma odwołania do innych źródeł, bo nie miał do nich dostępu, ale o. Fischer podkreślił trynitarny aspekt duchowości Założyciela. Kiedy w latach trzydziestych XX w. rozpoczął się proces beatyfikacyjny Arnolda, pojawiła się praca o. Hermanna Sandkampa SVD „Duchowość Ojca Założyciela”, a później książka o duchowości autorstwa o. Petera McHugh’a SVD. W tej ostatniej przedstawiona jest duchowość św. Arnolda w kluczu przemian soborowych. Była taka tendencja w zgromadzeniu, aby patrzeć na osobę Założyciela jako postać archaiczną: przyjął duchowość tamtego czasu, nie

było w niej nowych elementów. Tak nie było, bo wiele elementów przejął z epoki, w której żył, ale też zintegrował z własną duchowością.

Na przykład?

Podkreślenie roli Ducha Świętego w życiu duchowym, co w tamtym czasie nie było czymś oczywistym. Założyciel, jeszcze przed ukazaniem się pierwszej papieskiej encykliki, pisał do Stolicy Apostolskiej o konieczno-

ści napisania encykliki o Duchu Świętym. W duchowości o. Arnolda Duch Święty ma wiodącą rolę, ściśle powiązaną z dziełem misyjnym, również z powstaniem dwóch misyjnych zgromadzeń żeńskich: Służebnic Ducha Świętego i Służebnic Ducha Świętego od Wieczystej Adoracji.

W drugim tomie znajduje się 261 relacji, przy każdej jest obraz odsyłający do tamtych czasów. Czy ten drugi tom



Pokój w Steylu, gdzie w 1909 r. zmarł św. Arnold

zdjęcia: Archiwum SVD

może nam pomóc odkryć klucz do zrozumienia duchowości św. Arnolda?

Drugi tom jest próbą uzupełnienia pierwszego o wymiar praktyczny, kontekstualny i historyczny. Widać, że treści teologiczne i duchowe są przede wszystkim zakorzenione w życiu. Jest to próba ukazania procesu rozwoju duchowego.

Takie Twoje spojrzenie?

No tak. Myślę, że jako historyk patrzę na rzeczywistość poprzez konkrety. Wszystko ma swoją przyczynę. Fotografie pokazują konkretne osoby, wydarzenia, publikacje, sytuacje. Są skrótową opowieścią o rozwoju zgromadzenia za czasów Założyciela. Ta duchowość nie była „gotowa” od początku. Kształtowała się w realiach wydarzeń, poznawania osób, wewnętrznych problemów. Ta duchowość jest uniwersalna. Założyciel nie był osobą zaściankową, nie był skupiony na swoim wąskim świecie, ale szukał wymiaru uniwersalnego, co jest znakiem działania Ducha Świętego.

Całe dzieło zaświadcza raczej o tym, że sięgał daleko, że nie był zamknięty.

Bez wątpienia ocena duchowości dokonuje się poprzez owoce: czy służy Kościołowi i zbawieniu człowieka. Myślę, że wielkość św. Arnolda uwidoczniła się w późniejszych czasach, nie tylko w okresie jego życia. Co więcej, ona nadal przynosi owoce.

To już 15 lat Twojej obecności w Domu Generalnym w Rzymie. Czy od początku byłeś związany z Archivio Fondatore?

Najpierw kończyłem jeszcze pisanie habilitacji. Później w 2009 r. wróciłem na semestr do Polski i prowadziłem wykłady na Uniwersytecie Warmińsko-Mazurskim w Olsztynie. Padła propozycja, abym nadal tam pracował, ale generalat nie zgodził się.

Jesteś tak blisko św. Arnolda, naszego duchowego przewodnika. Jaka wypowiedź Założyciela pasuje na dzisiejsze czasy?



Ikona św. Arnolda Janssena, założyciela Zgromadzenia Słowa Bożego, i św. Józefa Freinademetza, pierwszego werbistowskiego misjonarza w Chinach

Co najbardziej mnie uderzyło, to „zamieszkanie Boga w naszym sercu”, Jego ciągła obecność, co można połączyć ze znanym nam modlitewnym zawołaniem: „a Serce Jezusa niech żyje w sercach ludzi”. Św. Arnold chciał, aby ten dar był obecny w każdym sercu. To ma misyjny wymiar.

Jaką puentą zakończyłbyś nasze spotkanie?

Badania historyczne i źródła to ważna sprawa, ale popularyzacja jest również bardzo istotna. Dobrze, że wielu świeckich czy współbraci chce korzystać z różnych publikacji. Jest to rzeczywistość misyjna w praktyce. Ciągle zbyt mało sięgamy po spuściznę

Założyciela. Mamy trudność, żeby ją doceniać. Jak powiedział jeden z wicegenerałów: „jakbyśmy się wstydzili Założyciela”. Nie odkryliśmy w pełni skarbu, jaki mamy. Dlatego trzeba tę spuściznę opisywać w nowych realiach. Nie jest to łatwe, niemniej jednak wszyscy jesteśmy zaproszeni do tego wysiłku: do odkrywania Bożej łaski w życiu i misji św. Arnolda, bo przecież to my jesteśmy tego spadkobiercami.

Dziękuję Ci, ojcze Andrzeju. Twoja publikacja jest dziełem, którego nie można pominąć. Myślę, że postaramy się jak najszybciej ją przetłumaczyć.

za: „Komunikaty” nr 1/2023



O. Władysław Madziar SVD
w Dniu Niepodległości Papui-Nowej Gwinei

Władysław Madziar SVD
PAPUA-NOWA GWINEA

Aby Papuę ewangelizowali Papuasi

W Papui-Nowej Gwinei szkoła policyjna, więzienie oraz zamknięty ośrodek dla migrantów przewiezionych tu z Australii.

Cały ten rozległy kompleks tonie w zieleni i kwiatkach. Klimat jest też bardzo przyjemny; temperatura w ciągu dnia nieznacznie przekracza 30 °C, a nocą jest ok. 20 °C i można mieć wrażenie, jakby przez cały rok panowało lato. Jest to zatem niemal idealne miejsce do nauki i do formacji duchowej. Choć czasami trochę brakuje ciszy, którą zakłóca warkot maszyn i gruchot kruszonych kamieni w po-

nocnym wybrzeżu wyspy, otwarto pierwsze seminarium dla obszaru Papui-Nowej Gwinei, Wysp Salomona i wysp Karibati. Jednak już wcześniej były próby rozpoczęcia formacji lokalnego duchowieństwa. I tak w 1938 r. werbiści utworzyli niższe seminarium w Alexishafen. Inne zgromadzenia też podjęły własne inicjatywy. Seminarium w Kap początkowo prowadziło jedynie czterech werbistów; jego pierwszym rektorem był Australijczyk o. Patrick Murphy. Formacji pierwszych 29 kleryków podjęli się również: Afroamerykanin o. Raymond Caesar, Holender o. Nicholas Beutener i Niemiec o. Johannes Tschauder.

Jednakże dwa lata wcześniej misjonarze Najświętszego Serca Jezusowego (MSC) także rozpoczęli formację swoich kandydatów właśnie w Bomana, w instytucie nazwanym imieniem (Alaina Marie Guynota) de Boismenu, ich wybitnego biskupa-misjonarza. W 1968 r. seminarium kapłańskie połączono z seminarium w Bomana i odąd seminarzyści diecezjalni kształcą się wspólnie z seminarzystami ze zgromadzeń zakonnych.

Wśród niewielkich wzgórz i w cieniu potężnych drzew, nieco na uboczu miasta, naprzeciw Cmentarza Wojennego (Port Moresby War Cemetery) znajdują się rozproszone domy formacyjne kilku zgromadzeń zakonnych oraz budynki seminarium diecezjalnego, które razem tworzą Catholic Theological Institute (Katolicki Instytut Teologiczny) w Bomana, na obrzeżach Port Moresby, stolicy Papui-Nowej Gwinei.

LOKALIZACJA INSTYTUTU I JEGO POCZĄTKI

Ta kościelna instytucja edukacyjno-formacyjna zlokalizowana jest wśród innych ważnych instytucji państwowych i kościelnych. Z jednej strony znajduje się znana szkoła średnia Marianville dla 500 dziewcząt, prowadzona przez papuaskie siostry OLSH (Daughters of Our Lady of the Sacred Heart). Nieco poniżej Marianville mieści się kolegium nauczycielskie pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa oraz dom należący do wspólnoty sióstr kanosjanek (Córki Miłości, Służebnice Ubogich). Zaś po przeciwnej stronie Instytutu znajduje się inna renomowana szkoła średnia dla chłopców, prowadzona przez Zgromadzenie Braci Szkół Chrześcijańskich, potocznie nazywanych lasalianami (założone przez św. Jana de La Salle). Trochę dalej za szkołą jest jedyna w ca-



Budynek, w którym znajduje się aula
Catholic Theological Institute

bliskim kamieniołomie. Cisza nastaje tylko w sobotę, bo właściciel to bodajże członek Kościoła Adwentystów Dnia Siódmego, a oni świętują właśnie tego dnia.

Początki Catholic Theological Institute w Bomana sięgają 1963 r., kiedy to w Kap, niedaleko Madang na pół-





kampusu znajduje się Wyższe Seminarium Duchowne Ducha Świętego (Holy Spirit Seminary), w którym mieszkają seminarzyści diecezjalni z całego kraju oraz kilku seminarzystów michalitów. Opiekę nad nimi sprawuje dwóch lazarystów (w tym o. Marcin z Polski) i dwóch miejscowych księży diecezjalnych. Nieco dalej znajduje się dom franciszkanów, a na wzgórzu, na sa-



Tablice informujące o lokalizacji domów różnych zgromadzeń



DOMY ZAKONNE

Zaczynając od głównej drogi, pierwszym z domów zakonnych jest dom formacyjny kapucynów. Zaraz za zjazdem z głównej drogi znajduje się dom misjonarzy z Mariannahill, który obecnie stoi pusty, ale ukończono już prace remontowe i zakonnicy zamierzają w najbliższej przyszłości wrócić do swojego dawnego domu. Po tej samej stronie znajdują się kolejno domy dominikanów, werbistów i salezjanów. Zaś po drugiej stronie wewnętrznej drogi znajduje się pierwszy dom MSC. To oni stanowią obecnie najliczniejszą grupę zakonną w Catholic Theological Institute. Za nimi, w centrum kampusu, mieści się część z salami wykładowymi, audytorium, biblioteką i częścią administracyjną. Po przeciwnej stronie znajduje się Vangeke House, czyli budynek mieszkalny dla wykładowców. Jego nazwa pochodzi od imienia pierwszego kapłana, a później biskupa Papui, Louisa Vangeke. W głębi

mym końcu drogi, mieszkają od niedawna montfortianie, którzy obok formacji prowadzą też dom modlitwy. Kilka lat wcześniej w domu tym były siostry karmelitanek. Ponadto w Instytucie studiują seminarzyści ze zgromadzenia św. Wincentego a Paulo (lazaryści), którzy mieszkają w pobliskiej parafii, oraz pasjoniści, którzy nie mają jeszcze własnego domu formacyjnego na terenie kampusu i dojeżdżają na zajęcia z miasta.

STATYSTYKI

W 2023 r. w Catholic Theological Institute kształciło się 132 kleryków. Liczba ta obejmuje 62 seminarzystów ze zgromadzeń zakonnych, 58 seminarzystów z niemal wszystkich diecezji Papui-Nowej Gwinei i 12 osób świeckich. Trzej seminarzyści pochodzą spoza Papui (Demokratyczna Republika Konga, Burundi i Filipiny). Zajęcia prowadzone są przez 20 wykładowców z różnych krajów świata, w tej liczbie jest tylko pięciu miejscowych. W tym roku akademickim tyle samo było wykładowców z Polski.

Werbiści natomiast mają trzech wykładowców, którzy prowadzą zajęcia z filozofii, teologii moralnej i teologii dogmatycznej. Od roku prezydentem Instytutu jest polski werbista, o. Zenon Szablowski.

Rok szkolny na tej uczelni rozpoczyna się na przełomie stycznia i lutego, a kończy na początku listopada. Jest podzielony na trzy trymestry, każdy po ok. 10 tygodni wykładowych. Od 2022 r. Catholic Theological Institute jest stowarzyszone z dominikańskim Uniwersytetem Saint Thomas na Filipinach, a także ma pełną akredytację rządowego Departamentu Szkolnictwa Wyższego, Badań, Nauki i Technologii (DHERST).

Kościół w Papui-Nowej Gwinei jest w dalszym ciągu zależny od pomocy z zewnątrz, przede wszystkim personalnej. Myślę jednak, że marzeniem wielu misjonarzy i miejscowej ludności jest to, aby był on coraz bardziej samodzielny i ewangelizowany przez miejscowych. Jeśli misjonarze są tutaj nadal, to właśnie dlatego, że motywuje ich z jednej strony chęć dzielenia się Dobrą Nowiną z każdym człowiekiem, ale z drugiej – pragnienie, aby Papuę ewangelizowali Papuasi.



zdjęcia: Władysław Madziar SYD

Brat werbista na misjach

Pewnego razu podczas rozmowy z moją świętej pamięci Babcią usłyszałem pytanie: „Co z ciebie za misjonarz, skoro nie głosisz Ewangelii jak ksiądz?”. Właśnie to pytanie skłoniło mnie do napisania o tym, na czym polega moja misja.



Do moich obowiązków należą codzienne czynności, takie jak zakupy czy gotowanie dla wspólnoty, ale też załatwianie spraw w bankach i w biurze, by wszystkie wydatki były udokumentowane i pod koniec miesiąca wysłane w raporcie do ekonoma mojej prowincji. Muszę też zadbać o to, by dom pozostawał w dobrym stanie i załatwić wszystkie potrzebne remonty, a także codziennie oddelegować naszą pracownicę do pracy, przekazując polecenia związane z jej obowiązkami. Nasz dom, całkiem spory, służy współbraciom, gdy przyjeżdżają ze swoich placówek misyjnych na odpoczynek i chcą być we wspólnocie, dobrze zjeść i zrobić odpowiednie zakupy, by potem wrócić na swoją misję.

fot. arch. Szymona Porwoła SVD

Br. Szymon Porwoł SVD (w niebieskiej bluzie) podczas dzielenia się z seminarzystami doświadczeniem bycia bratem w Zgromadzeniu Słowa Bożego

Zawsze fascynowała mnie pokorna praca starszych braci, którzy spędzili swoje zakonne życie pomiędzy kaplicą a kuchnią czy warsztatem stolarskim, będących bardzo ważnym zapleczem dla kapłanów, którzy na froncie misyjnym nigdy nie musieli się martwić o wiele spraw, bo o nie zadbali bracia zakonnicy.

DUŻO OBOWIĄZKÓW

Dzisiaj braciom zakonnym na misjach powierza się bardzo wiele różnych obowiązków, i tak np. mnie w ostatnich dwóch latach został powierzony urząd prezesa (rektora) w naszym domu misyjnym w Wirui w Papui-Nowej Gwinei, jak również przełożonego dystryktu Wewak.



Katolickie kobiety w procesji w Mount Hagen

Dla mnie jako ich przełożonemu pozostaje przede wszystkim zadbać o to, by niczego im nie zabrakło i by otrzymali wsparcie finansowe na swoje potrzeby. Czuwam także nad organizacją spotkania osób z dystryktu, w czasie którego jest wspólna modlitwa, omówienie różnych potrzeb, jak i po prostu cieszenie się z przebywania we wspólnocie.

I JESZCZE TROCHĘ...

Te powyżej opisane obowiązki to nie wszystko, ponieważ jako lokalny przełożony jestem także osobą odpowiedzialną za lokalne powołania. Ponadto opiekuję się grupą przyjaciół misji i podczas naszych spotkań, przypadających raz na dwa tygodnie, modlimy się i zastanawiamy, w jaki sposób można szerzyć Ewangelię wśród rodzin i sąsiadów oraz w jaki sposób można zrobić coś dobrego dla innych. Na końcu tej listy chciałbym też wspomnieć o wykorzystaniu moich umiejętności, które nabyłem podczas studiów z grafiki komputerowej. Pośród wszystkich tych obowiązków muszę jeszcze znaleźć czas na tworzenie projektów graficznych dla mojej prowincji i współbraci spoza PNG, a nawet co jakiś czas dla misjonarzy z innych zgromadzeń czy księży diecezjalnych z diecezji Wewak.

Spotkanie mężczyzn po Mszy św. w Par, prowincja Enga



Studenci werbistowskiej uczelni Divine Word University w Madang

CIESZY, ŻE DZIĘKI BOŻEJ ŁASCE...

To wyliczanie przeze mnie obowiązków ma służyć temu, by pokazać, że wśród tego wszystkiego są oczywiście ludzie, z którymi mam kontakt. Panie i panowie w bankach i w sklepach, z uśmiechem witani, znają mnie po imieniu i mimo tego, że nie głoszę im Jezusa bezpośrednio, wiem, że cieszą się, że ja, jako brat, jestem wśród nich. Nie głoszę Ewangelii na ambonie, ale kiedy zaprojektuję i przygotu-

ję do druku broszurę, książkę czy plakat, ludzie przeczytają o Jezusie. I cieszy mnie, gdy mogę poprowadzić kurs z podstaw projektowania graficznego dla nowicjatu, by młodzi misjonarze potrafili stworzyć coś przyjemnego dla oka, co posłuży im w ich przyszłej pracy misyjnej.

Za żadne skarby świata nie chciałbym, by to wszystko zabrzmiało jak chwalenie się, jaki to ja jestem i ile to ja robię. Po prostu cieszę się, że dzięki Bożej łasce potrafię to wszystko „ogarnąć” i jednocześnie wiem, że tylko modlitwa i trwanie w Bogu dają mi na to siły. Choć moja kochana Babcia zna już w Niebie odpowiedź na pytanie, które mi kiedyś zadała i mam nadzieję wspiera mnie w mojej pracy, to spokojnie mogę powiedzieć każdemu, że misja ma różne wymiary i wszyscy możemy się przyczynić do głoszenia słowa Bożego w prozaicznych codziennych obowiązkach.

Osobiście dziękuję przyjaciołom misji i misjonarzy w Polskiej Prowincji za modlitwę i wsparcie materialne. Tym bardziej pokornie proszę o modlitwę, bym mógł sprostać i odrobinę dorównać braciom, którzy rozbudowywali misję w Papui-Nowej Gwinei i na całym świecie.





fol. Maciej Malicki SVD

Abp Alexander Thomas Kaliyanil SVD z wiernymi w archidiecezji Bulawayo, Zimbabwe



PAPIESKIE INTENCJE MODLITEWNE

— styczeń 2024 —

Charyzmaty to szczególne dary Ducha Świętego udzielane ludziom w celu tworzenia, umacniania i ożywiania wspólnoty Kościoła. Przyjmując sakramenty inicjacji chrześcijańskiej, zostaliśmy wszczępieni w mistyczne Ciało Chrystusa i ubogaceni różnymi łaskami, które określają nasze przywileje, funkcje i zadania w Kościele. Nikt z nas nie jest anonimowy w oczach Boga. Każdy z nas otrzymał różnorodne dary, zdolności i talenty, pośród których pierwsze miejsce zajmuje miłość, aby cieszyć się życiem oraz przynależnością do Boga – miłosiernego Ojca nas wszystkich.

Różnorodność charyzmatów jest bogactwem Kościoła. Zaprasza wszystkich członków wspólnoty do tworzenia siostrzano-braterskich relacji w celu wzajemnej współpracy i uzupełniania się w głoszeniu Ewangelii. Aby Kościół mógł harmonijnie realizować Boży plan miłości względem całej rodziny ludzkiej, bardzo ważne jest odkrywanie i rozeznawanie otrzymanych charyzmatów oraz rzetelne dzielenie się nimi.

O DAR RÓŻNORODNOŚCI W KOŚCIELE
Módlmy się, aby Duch Święty
pomagał rozpoznawać dar różnych charyzmatów
we wspólnotach chrześcijańskich
i odkrywać bogactwo różnych obrządków
w łonie Kościoła katolickiego.

Tradycje liturgiczne ukształtowały się we wspólnotach chrześcijańskich podczas sprawowania nabożeństw. Są one zaakceptowanymi sposobami wyrażania wiary w obecność Boga i oddawania Mu chwały. Umocniają jedność wspólnoty i nadają jej specyficzny charakter, tak iż modlący się w niej ludzie utożsamiają się z tym konkretnym Kościołem jak z bliską rodziną. Tradycje są przekazywane z pokolenia na pokolenie jako duchowy skarb lokalnego Kościoła.

Charyzmaty, które zostały powierzone konkretnym osobom dla dobra całej wspólnoty, objawiają moc działania Ducha Świętego w każdym człowieku. Zapominanie o nich zubaża Kościół i gasi płomień Boży, który zapłonął szczerą wiarą w sercach ludzi poprzez doświadczenie żyjącego Boga. Odkrywanie na nowo charyzmatów i pokorne posługiwanie się nimi w służbie innym jest prawdziwym uwielbieniem Ducha Świętego oraz pełnieniem dzieł Bożych w jedności z Chrystusem.

siostra klauzurowa



Andrzej Danilewicz SVD

Anioł Pański ukazał się Józefowi we śnie i rzekł: „Wstań, weź Dziecię i Jego Matkę i uchodź do Egiptu; pozostań tam, aż ci powiem; bo Herod będzie szukał Dziecięcia, aby Je zgładzić” (Mt 2,13).

Rodzina

Zdumiewające, jak wiele zależało od jednej decyzji człowieka. Józef w Betlejem mógł przecież nie posłuchać anioła, zbagatelizować całą sprawę albo szukać innych racjonalnych rozwiązań. Zdumiewające, jak Bóg ufa człowiekowi. Mógł przecież unieszkodliwić Heroda albo wystawić kilka hufców z Nieba do obrony Dzieciątka, a „jedynie” wysłał anioła w sen Józefa. Józef natychmiast wstał, Maryja pospiesznie spakowała ich maleńki dobytek, a Jezus ci-chutko popłakiwał, bo niemowlęta nie najlepiej znoszą długie podróże.

Ta ewangeliczna scena pomaga nam uświadomić sobie, że życie w rodzinie, nawet w tej Świętej, często dalekie jest od sielankowej konsumpcji własnego, małego szczęścia. Natomiast w dużej mierze polega na wzajemnym wspieraniu, rozumieniu się bez słów, czułości i gotowości do poświęceń.

W życiu każdej rodziny, prędy czy później, pojawia się konieczność przetestowania tych umiejętności – pojawi się na horyzoncie Egipt. I wcale nie będzie miejscem wakacyjnego wypoczynku, ale poligonem. A powodem tego będzie jakiś współczesny Herod, który będzie chciał



Święta Rodzina w Nazarecie – obraz autorstwa chińskiego artysty Wang Suda, lata trzydzieste XX w.

zabić miłość, wprowadzić rozłam, kusić mirażem łatwego szczęścia.

Potem Józef, Maryja i Dziecię wrócili do siebie (zob. Mt 2,19-23). Ewangelia milczy o ich życiu w Nazarecie. Po prostu byli Rodziną – dyskretnym znakiem Boga, który jest wspólnotą miłujących się Osób.

Możemy domyślać się, że Maryja nauczyła Jezusa wypowiadać pierwsze słowa: mama, tata, słońce, baranek. I nauczyła Go czułości. Józef nauczył Jezusa, jak heblować deski i które drewno najlepsze jest na stołek, a które na koło do wozu. I nauczył Go żydowskich modlitw. A Jezus

z kolei wniósł do Rodziny radość i mądrość, i obdarzył Józefa i Maryję zaufaniem. Każdego dnia coraz bardziej pojmował, co to znaczy być człowiekiem i na czym polega miłość.

Z czasów swego dzieciństwa pamiętam długie spaceru, na które wspólnie wybieraliśmy się w każdą niedzielę po obiedzie. Najpiękniejsze były te zimowe do lasu albo nad jezioro. Gdy wracaliśmy zziębnięci, siadaliśmy przy stole w ciepłym pokoju, a mama dawała nam do picia gorące mleko z miodem i masłem. I śmialiśmy się, że jesteśmy rodziną mlekiem i miodem płynącą.

Obecnie w wielu miejscach świata coraz bardziej zagrożona jest instytucja rodziny. To z kolei prowadzi do wielu problemów i nieszczęść. Oby Święta Rodzina była dla nas nieustającym wsparciem i inspiracją.



Aby odsłuchać tekst czytany przez autora, zeskanuj kod lub wejdź na www.misjonarz.pl

Pałające serca, stopy w drodze

Francesca Ratajczak SSsP
UGANDA

Światowy Dzień Misyjny w ubiegłym roku był inspirowany fragmentem z Ewangelii wg św. Łukasza, gdzie jest mowa o uczniach zmierzających do Emaus. Dlatego temat ubiegłorocznej Niedzieli Misyjnej brzmiał: „Pałające serca, stopy w drodze” (Łk 24,14-25).



S. Francesca Ratajczak SSsP i o. Andrzej Dzida SVD ze zwycięską drużyną, która otrzymała nagrody w postaci plecaków szkolnych

Światowy Dzień Misyjny to święto patronalne Papieskich Dzieł Misyjnych, w tym Papieskiego Dzieła Misyjnego Dzieci (PDMD), które jest bardzo bliskie memu sercu. Od początku bowiem mojego pobytu w Ugandzie, do której przybyłam pięć lat temu, aby służyć uchodźcom z Sudanu Południowego w obozie Bidibidi, moja praca skupia się na dzieciach. One stanowią większość mieszkańców obozu. W każdej z 30 kaplic znajdujących się na terenie obozu są grupy dzieci należących do PDMD (Missionary Holy Childhood). Dzieci te otrzymują formację w wierze, uczą się modlitw, katechizmu, odpowiedzi podczas liturgii Mszy św. w języku angielskim, poznają sakramen-

ty; uczą się, co to znaczy być małym misjonarzem Jezusa. Poza programem przebiegającym pod opieką przygotowanych do tego zadania osób – młodych animatorów, każdego roku organizujemy konkurs, w którym uczestniczą dzieci z wszystkich kaplic.

BŁ. DAUDI OKELO I BŁ. JILDO IRWA ORAZ BŁ. CARLO ACUTIS

W tym roku dzieci miały za zadanie zapoznać się z najważniejszymi informacjami na temat męczenników Ugandy, w tym dwóch młodych katechistów: bł. Daudi Okelo i bł. Jildo Irwa, zabitych w Paimol, oraz poznać życiorys bł. Carlo Acutisa. Druga część konkursu miała charakter muzyczny.

Grupa 20 dzieci miała za zadanie zaśpiewać hymn narodowy Sudanu Południowego oraz skomponowaną przez siebie piosenkę na temat patrona ich kaplicy. Po pierwszym etapie konkursu sześć zespołów zakwalifikowało się do finałowego etapu, który odbył się 21 października ub.r., w przeddzień Niedzieli Misyjnej. Na ten etap dzieci miały wykonać plakat oraz przygotować przedstawienie nawiązujące do tematu tegorocznej Niedzieli Misyjnej: „Pałające serca, stopy w drodze”.

Nasi mali misjonarze mają wiele talentów, choć często ukrytych z powodu braku możliwości ich rozwijania. Organizowane przez nas konkursy dają dzieciom okazję do zaprezentowania swoich umiejętności. Zawsze jednak podkreślamy, że nie rywalizacja jest najważniejsza, ale bycie razem i sprawdzenie swoich umiejętności. Dzieci w dniu konkursu otrzymują pełnowartościowe posiłki, co w sytuacji ogólnego niedoboru żywności nie jest bez znaczenia. W pierwszym etapie konkursu, w poszczególnych strefach, a jest ich w obozie pięć, uczestniczyło ok. 3000 dzieci. Bardzo wzruszającym momentem było odśpiewanie hymnu narodowego. Z pewnością podczas tego wykonania zarówno śpiewający, jak i słuchający myślami i sercem przenosili się do swego ukochanego kraju, który nadal cierpi z powodu wojny domowej. Dzieci zaskoczyły nas poziomem wiedzy na temat męczenników Ugandy i bł. Carlo Acutisa. Niemal wszystkie odpowiedzi były poprawne.

DO NAMUGONGO I MUNYONYO, BULUBY I PAIMOLU

W pracy z dziećmi współpracuję z o. Andrzejem Dzidą, werbistą. Planujemy zabrać zwycięską drużynę na pielgrzymkę do miejsca męczeńskiej śmierci bł. Daudi Okelo i bł. Jildo Irwa, do Paimolu w diecezji Gulu. Zwycięzcy poprzedniego konkursu w styczniu ub.r. pojechali z nami do Kampali, do miejsc związanych z męczeństwem św. Karola Lwangi i towarzyszy, czyli do Namugongo i Munyonyo. Odwie-



W czasie konkursu wiedzy o męczennikach z Ugandy

dziliśmy także miejsca misyjnej pracy dr Wandy Błęńskiej – Buluba w diecezji Jinja. Jak wiadomo, proces beatyfikacyjny tej lekarki, zwanej matką trędowatych, rozpoczął się w 2020 r.

Dużym przeżyciem w ostatnim czasie był dla naszych ludzi 109. Światowy Dzień Migranta i Uchodźcy, obchodzony po raz pierwszy w naszej diecezji Arua, na której terenie znajduje się obóz Bidibidi. Uroczystość odbyła się w jednej z kaplic, poświęconej Bożemu Miłosierdziu. Na tę okazję przybyło aż dwóch biskupów: z sąsiedniej diecezji Gulu, abp John Baptist Odama i bp Sabino Ocan Odoki, ordynariusz diecezji Arua. Po uroczystej i jakże bardzo radosnej Mszy św. był posiłek i część artystyczna: przemowy, tradycyjne śpiewy i tańce. Nawet biskup włączył się w taniec ku ogólnej radości uchodźców. Na koniec bp Sabino oświadczył, że odąd każdego roku będziemy celebrować uroczystość ten dzień. Warto zaznaczyć, że nasz biskup często podkreśla, iż diecezja Arua jest misyjną diecezją, bo gości wielu misjonarzy, którzy przybywają do niej, aby otoczyć opieką ponad milionową rzeszę uchodźców znajdujących się na terenie diecezji (co piąty mieszkaniec diecezji to uchodźca).

TRUDY ŻYCIA UCHODŹCY

Podczas różnych prezentacji przez poszczególne grupy nasi ludzie dzielili się tym, co najbardziej im ciąży w ży-



Światowy Dzień Migranta i Uchodźcy w obozie w Bidibidi, świętowany wraz ze specjalnymi gośćmi-biskupami



Uroczyste odśpiewanie hymnu Sudanu Południowego

ciu jako uchodźcy. Głównym problemem jest niedostateczna ilość pożywienia. Niedawno zostały wprowadzone nowe zasady przydziału żywności. Większość z uchodźców jest w grupie, która obecnie nie dostaje już nic. Inna kwestia to wprowadzanie opłat za szkołę. Najczęściej matki same trosz-

czą się o kilkoro dzieci i nawet jeśli opłaty nie są zbyt wygórowane, to i tak ta sprawa spędza im sen z oczu. Niektórzy próbują wracać do Sudanu Południowego, mimo że konflikt trwa. Jednak wówczas jeszcze bardziej pogarsza się sytuacja dzieci, które często pozostają bez odpowiedniej opieki dorosłych. Zwiększa się liczba młodocianych mam. To wszystko dotyka naszych serc, gdy patrzymy i widzimy te problemy. Nasza pomoc to kropla wody w morzu potrzeb, ale i za tę kroplę są oni bardzo wdzięczni.

Niech serca nas wszystkich będą „pałające” ogniem miłości, która po-

rusza stopy, by wyjść w stronę potrzebujących naszej obecności i pomocnej dłoni. Niech Duch Święty rozpała nasze serca swoją miłością. Z serca dziękuję za każdy okrucieństwo modlitwy i wsparcia dla naszej pracy tu w Ugandzie pośród uchodźców.



■ O MISJACH W LIDZBARKU WARMIŃSKIM

10 listopada ub.r. w auli Katolickiego Liceum Ogólnokształcącego w Lidzbarku Warmińskim odbyło się spotkanie misyjne uczniów klas II i III z o. Wiesławem Dudarem SVD, dyrektorem Referatu Misyjnego Księży Werbistów w Pieniężnie. Przyjechał on na zaproszenie ks. dr. hab. Piotra Duksy, proboszcza parafii św. Andrzeja Boboli i dyrektora liceum oraz ks. wikariusza Łukasza Świątkowskiego.

Podczas spotkania o. Dudar dzielił się swoim doświadczeniem pracy misyjnej w Papui-Nowej Gwinei, prezentując zdjęcia i pamiątki przywiezione z tego kraju. Młodzież z zainteresowaniem oglądała prezentację i przysłuchiwała się opowiadanym ciekawostkom. Każdy z uczestników spotkania otrzymał kalendarz misyjny na zbliżający się rok oraz egzemplarz listopadowego numeru miesięcznika „Misjonarz”. / za: ks. Łukasz Świątkowski

■ SPOTKANIE MISYJNE W KLEBARKU WIELKIM

28 i 29 października ub.r. wspólnota roku propedeutycznego Wyższego Seminarium Duchownego „Hosianum” w Olsztynie gościła w swym Domu Formacyjnym w Klebarku Wielkim o. Wiesława Dudara SVD, dyrektora Referatu Misyjnego Księży Werbistów w Pieniężnie.

Odmówiono wspólnie różaniec w intencji misji. Następnie o. Dudar dzielił się swoim doświadczeniem pracy misyjnej w Papui-Nowej Gwinei oraz działalnością Referatu Misyjnego w Pieniężnie. Dzięki temu klerycy i prefekt, ks. Radosław Czerwiński mogli zapoznać się z problemami, z jakimi boryka się Kościół misyjny w zależności od kontynentu i specyfiki konkretnego kraju.

W sobotę o. Dudar przewodniczył Mszy św. i wygłosił kazanie. Mówił o znaczeniu pracy misyjnej i potęgze miłości w lokalnej wspólnocie. Na zakończenie werbista poświęcił różańce misyjne, które ofiarował zebranym z prośbą o modlitwę w intencji misji, misjonarzy i nowych powołań misyjnych. Jak zaznaczył ks. Czerwiński, wspólnota alumnów i formatorów pamięta i będzie pamiętać o modlitwie w intencji misyjnego dzieła Kościoła.

Każdy z uczestników spotkania otrzymał okolicznościowe materiały misyjne: obrazki z modlitwą za misje, książki i miesięcznik „Misjonarz”. / za: kl. Juliusz Poznanski

■ TYDZIEŃ MISYJNY W OLSZTYNIE

W dniach 22-28 października ub.r. w Katolickiej Szkole Podstawowej im. Świętej Rodziny w Olsztynie, w ramach Tygodnia Misyjnego została zorganizowana wystawa „Ojciec Piotr Nawrot SVD – misjonarz i muzykolog”. Przedstawiała ona pracę misjonarza werbisty, który uratował i odtworzył indiańskie manuskrypty sprzed stuleci, przywracając światu zapomnianą muzykę, która podtrzymywana jest do dziś przez boliwijską ludność. Wystawa pochodziła ze zbiorów Muzeum Misyjno-Etnograficznego w Pieniężnie.

W dniach Tygodnia Misyjnego odbył się w szkole także kiermasz ciast, którego celem było zebranie pieniędzy na pomoc w zakupie instrumentów muzycznych dla ubogich, ale zdolnych boliwijskich dzieci. Uzdolnionym boliwijskim małym muzykom nie jest łatwo pozyskać fundusze na nowe skrzypce czy altówki, również na struny i kalafonie. Zebrane środki zostaną przeznaczone na zakup instrumentów, opłacenie nauczycieli oraz kosztów funkcjonowania szkoły.

Gościem szkoły w Olsztynie w Tygodniu Misyjnym był br. Krzysztof Walendowski SVD, który przez 10 lat pracował w Oruro i Santa Cruz w Boliwii. Opowiedział zebranym o życiu, zwyczajach i edukacji ludności boliwijskiej. Swoje opowieści ubogacił pokazem kolorowych strojów przywiezionych z Boliwii. / za: Aldona Zakrzewska

■ MEDAL BENEMERENTI

Dwóch werbistów – bp Jerzy Mazur i o. Krzysztof Ziarnowski zostało odznaczonych medalem „Benemerenti in Opere Evangelizationis”, wręczanym rokrocznie osobom i instytucjom szczególnie zasłużonym dla misyjnego dzieła Kościoła. Uroczysta gala wręczenia medali odbyła się 26 października ub.r. w auli Wyższego Seminarium Duchownego w Tarnowie.



Bp Jerzy Mazur SVD podczas wręczenia medalu „Benemerenti”

Bp Mazur i o. Ziarnowski zostali uhonorowani wyróżnieniem specjalnym wraz z Kościołem tarnowskim, który w tym roku obchodzi 50-lecie wyjazdu pierwszych misjonarzy diecezji tarnowskiej do pracy misyjnej. W imieniu o. Ziarnowskiego wyróżnienie „Benemerenti in Opere Evangelizationis” odebrał o. Sylwester Grabowski SVD, prowincjał polskich werbistów. Na dyplomie o. Ziarnowskiego można przeczytać: „za ofiarą posługę misyjną, budowę Kościołów i placówek edukacyjnych, formację katechistów oraz wspaniałe świadectwo odwagi i miłości do Chrystusa i ubogich na misjach”.

Bp Jerzy Mazur SVD pochodzi z diecezji przemyskiej. Do Zgromadzenia Słowa Bożego wstąpił w 1972 r. Święcenia kapłańskie otrzymał w Pieniężnie 22 kwietnia 1979 r. W latach 1980-1982 studiował misjologię na Papieskim Uniwersytecie Gregoriańskim w Rzymie. Następnie w latach 1983-1986 pracował w Ghanie, po czym wrócił do Polski i został wychowawcą w Misyjnym Seminarium Duchownym w Pieniężnie. W 1992 r. wyjechał do Baranowicz na Białorusi, gdzie pracował do 1998 r., gdy papież Jan Paweł II mianował go biskupem pomocniczym administratury apostolskiej Syberii. 18 maja 1999 r. został mianowany administratorem apostolskim nowo utworzonej administratury apostolskiej Syberii Wschodniej z siedzibą w Irkucku, zaś 11 lutego 2002 r., wraz z podniesieniem administratury do rangi diecezji, został mianowany biskupem diecezjalnym diecezji św. Józefa w Irkucku. Wiosną 2002 r. został zatrzymany na lotnisku w Moskwie

w trakcie podróży powrotnej do Irkucka i przymusowo odesłany do Polski. Osiadł w werbistowskim domu misyjnym w Michałowicach pod Warszawą, skąd kierował diecezją irkucką do kwietnia 2003 r. 17 kwietnia 2003 r. papież Jan Paweł II zwolnił go z funkcji ordynariusza diecezji św. Józefa w Irkucku i przeniósł na urząd ordynariusza diecezji ełckiej, którą kieruje do dziś. W ramach Konferencji Episkopatu Polski bp Jerzy Mazur SVD był przewodniczącym Zespołu ds. Kontaktów z Konferencją Episkopatu Litwy. Wszedł też w skład Komisji Charytatywnej i był członkiem Komisji Nadzorczej Caritas Polska. W latach 2011-2021 pełnił funkcję przewodniczącego Komisji Episkopatu Polski ds. Misji. Zorganizował kilka sympozjów naukowych poświęconych misjom. Przygotował i przeprowadził IV Krajowy Kongres Misyjny. Wskrzesił działalność Krajowej Rady Misyjnej i przewodniczył jej pracom. Propagował misję poprzez publikacje książkowe dla młodzieży i dorosłych. Powołał do istnienia Kapitułę Medalu „Benemerenti in Opere Evangelizationis”, która pierwsze wyróżnienia przyznała w 2017 r. W diecezji ełckiej zorganizował dwa Kongresy Misyjne. Wspiera finansowo misjonarki i misjonarzy, pochodzących nie tylko z jego diecezji.

O. Krzysztof Ziarnowski SVD urodził się w 1961 r. w Pysznicy na terenie diecezji przemyskiej. Do werbistów wstąpił w 1980 r. Po nowicjacie i studiach filozoficzno-teologicznych święcenia kapłańskie otrzymał 17 maja 1987 r. w Pieniężnie. Został przeznaczony do pracy misyjnej w Angoli, gdzie wyjechał krótko potem i pracuje do dziś. O. Ziarnowski jest nie tylko kapłanem, ale również liderem wspólnot parafialnych, budowniczym, nauczycielem, formatorem. Przede wszystkim jednak dał się poznać jako człowiek wielkiego serca. Jego liczne inicjatywy, takie jak budowa studni, szkół czy ośrodków zdrowia, bardzo pomogły w poprawie warunków życia wielu ludzi. W 1990 r., gdy w Angoli trwała wojna domowa, w drodze z chorą dziewczynką i jej mamą do szpitala, o. Ziarnowski najechał na minę przeciwczołgową. Mama dziecka zginęła na miejscu, a misjonarz werbista odniósł liczne obrażenia i stracił dużo krwi. Następnie przez 20 km niósł na plecach dziewczyn-

kę, dzięki czemu uratował jej życie. Sam zemdlął z wycieńczenia. Dziecko przeżyło, a on do dziś nosi na twarzy blizny po tamtym wydarzeniu. Dziś o. Krzysztof Ziarnowski SVD jest proboszczem werbistowskiej misji w Kakolo na zachodzie prowincji Lunda Południowa, graniczącej z Demokratyczną Republiką Konga.

Bp Jerzy Mazur SVD i o. Krzysztof Ziarnowski SVD są kolejnymi werbistami uhonorowanymi medalem „Benemerenti in Opere Evangelizationis”. Przed nimi to prestiżowe wyróżnienie otrzymali: o. Andrzej Fecko SVD (2022), o. Tadeusz Gruca SVD i o. Feliks Poćwiardowski SVD (2021), o. Piotr Nawrot SVD (2019), bp Wilhelm Kurtz SVD (2018) i o. Antoni Koszorz SVD (2017).



O. Sylwester Grabowski SVD z medalem i dyplomem dla o. Krzysztofa Ziarnowskiego SVD

26 października ub.r. wyróżnienie „Benemerenti in Opere Evangelizationis” otrzymało łącznie 15 osób i instytucji szczególnie zasłużonych na polu pracy i animacji misyjnej.

Medal „Benemerenti in Opere Evangelizationis” został ustanowiony przez Komisję Episkopatu Polski ds. Misji w 2017 r., w 50. rocznicę jej istnienia. Przyznawany jest rokrocznie w czterech kategoriach: „za zasługi w dziele misyjnym”, „pomoc modlitewna i duchowa”, „pomoc materialna i finansowa misjom” oraz „informacja medialna”.

■ WYSTAWA „MADONNY ŚWIATA” W NOWYM TARGU

18 października ub.r. w Miejskim Centrum Kultury w Nowym Targu można było obejrzeć wystawę „Madonny świata”, zorganizowaną z okazji X Nowotarskiego Dnia Misyjnego i przygotowaną przez Muzeum Misyjno-Etnograficzne Księży Werbistów w Pieniężnie. Odwiedzający wystawę mogli wysłuchać o. dr. Piotra Artura Sokołowskiego SVD, który opowiadał o roli Maryi Matki Zbawiciela w dziele misyjnym.

Ponieważ Nowotarski Dzień Misyjny jest organizowany przez I Liceum Ogólnokształcące im. Seweryna Goszczyńskiego w Nowym Targu, do Miejskiego Centrum Kultury wraz z nauczycielami i wychowawcami licznie przybyli uczniowie ze szkół podstawowych i średnich z miasta i gminy Nowy Targ, a także zaproszeni goście, m.in. ks. Tadeusz Dziezdzic – dyrektor Wydziału Misyjnego Archidiecezji Krakowskiej, s. Teresa Łukasz SSpS i siostry klawerianki.

Na początku spotkania głos zabrała Marta Sokołowska, dyrektor liceum, nawiązując do działalności misyjnej Kościoła oraz historii Nowotarskich Dni Misyjnych, a następnie twórcy i organizatorzy spotkań misyjnych dla dzieci i młodzieży: ks. Ryszard Kilanowicz, Wojciech Grzybek, Maria Kopeć, s. Bożena Najbar, a więc osoby od początku wspierające tę inicjatywę. Następnie rozstrzygnięto konkurs plastyczny dla uczniów szkół podstawowych „Dla mnie misje to...”. W dalszej części spotkania zaproszeni misjonarze opowiadali o pracy misyjnej w Argentynie, Boliwii, na Filipinach, w Tanzanii. Można było usłyszeć o Helenie Kmieć, zamordowanej w Boliwii wolontariuszce misyjnej, której proces beatyfikacyjny ma się rozpocząć oraz o prześladowaniu chrześcijan w różnych krajach świata. Uczniowie mogli ponadto wziąć udział w warsztatach misyjnych, nauce śpiewania w języku suahili, obejrzeć eksponaty misyjne przygotowane przez siostry klawerianki, a także zwiedzić wystawę „Madonny świata”. / za: Piotr Artur Sokołowski SVD

za: werbisci.pl



... dom w Górnej Grupie (cz. I)

Powstanie domu w Górnej Grupie k. Grudziądza jest nierozdzielnie związane z wydarzeniem o większym znaczeniu, czyli powstaniem niezależnych struktur werbistowskich na terenie Polski.

Już za czasów Arnolda Janssena do niższych werbistowskich seminariów w Steylu (Holandia), Mödling k. Wiednia (Austria) czy w Nysie (do 1945 r. miasto należało do Niemiec) zgłaszali się chłopcy polskiego pochodzenia. Ci, którzy zakończyli proces formacji – czy to księża, czy bracia – byli początkowo wysyłani do Argentyny i Brazylii, gdzie pracowali z polskimi imigrantami. Wyjeżdżali również do Chin. Arnold Janssen cenił kandydatów pochodzenia słowiańskiego, szczególnie ze względu na ich uzdolnienia językowe, tak bardzo przydatne w pracy misyjnej.

Sytuacja uległa radykalnej zmianie po odzyskaniu przez Polskę niepodległości w 1918 r. Wiadomo było, że w nowej sytuacji trudniej będzie kandydatom z Polski jeździć do Niemiec czy Austrii, by tam wstąpić do zakonu, skoro na terytorium własnego kraju będą mieli mnóstwo możliwości, danych przez inne zakony. Należało stworzyć nowe, niezależne struktury.

W styczniu 1922 r. zakupiono zatem willę w Rybniku, który po plebiscycie przeszedł pod polską jurysdykcję. Od samego początku jednak w zgromadzeniu panowało przekonanie, że nie należy ograniczać się tylko do jednego regionu i należy dać się poznać w Wielkopolsce i na Pomorzu. I to właśnie z północnych terenów ówczesnej Polski, od biskupa chełmińskiego, przyszło zaproszenie, by stworzyć dom misyjny w Górnej Grupie.

Na wiślanej skarpie naprzeciwko Grudziądza znajdował się poniemiecki majątek z dużym parkiem. Pałac, który był jedną z ważniejszych atrakcji majątku, został częściowo strawiony przez pożar, przez co jego cena stała się bardziej atrakcyjna, a chętnych do kupna – wśród których było na-

wet Wojsko Polskie – ubył. Zakon zaś nie potrzebował pałacu, tylko dużego, kilkupiętrowego budynku, w którym będzie wystarczająco dużo pomieszczeń na wszystkie niezbędne instytucje: szkołę, internat, prowincjałat, drukarnię itd.



Figura św. Józefa z Dzieciątkiem Jezus przed domem misyjnym w Górnej Grupie

Kupna budynku dokonano latem 1922 r. Symboliczne było Boże Narodzenie 1923 r., kiedy to odprawiono pierwszą Mszę św. w nowej kaplicy domu. W październiku 1924 r., nie zważając na ogromne trudności finansowe, sfinalizowana została budowa trzykondygnacyjnego gmachu nowego domu zakonnego. Pozwoliło to na przyjęcie kandydatów. Do niższego seminarium zgłosiło się 150 chłopców, ale warunki pozwalały na przyjęcie jedynie 50.

Rozwój szkoły misyjnej sprawił, że rozpoczęto budowę kolejnego skrzydła budynku, które oddano do użyt-

ku w 1927 r. Liczba uczniów przekroczyła wtedy 100 osób. Program nauczania był dostosowany do programu szkół świeckich, jednak wzbogacony o treści i przedmioty przygotowujące do kapłaństwa i posługi misyjnej. Uczniowie realizowali swoje zainteresowania w różnych kółkach i grupach. Na terenie szkoły działała orkiestra, harcerstwo, koło miłośników języka polskiego, a nawet Koło Ligi Obrony Powietrznej Państwa. Jednym z wykładowców był bł. o. Alojzy Liguda SVD, który w momencie napaści hitlerowskiej na Polskę pełnił funkcję rektora placówki.

Dom w Górnej Grupie był siedzibą przedwojennego wydawnictwa i drukarni werbistów. Przy redagowaniu czasopism o charakterze misyjnym, kalendarzy i książek pracował m.in. bł. o. Stanisław Kubista SVD. Bardzo znaczącą instytucją, która również mieściła się w tym ważnym domu, był nowicjat braci. Podczas gdy nowicjusze, pragnący zostać księżmi, zmuszeni byli wyjechać do Austrii, nowicjusze-bracia odbywali swoją formację w Polsce. Był wśród nich również bł. br. Grzegorz Frąckowiak SVD, który w Górnej Grupie złożył śluby wieczyste. To właśnie bracia zakonnicy, dzięki swojej pracy w dużym gospodarstwie, w warsztatach i w drukarni zapewniali w znacznej mierze utrzymanie domu i szkoły.

Do II wojny placówka w Górnej Grupie była najsilniejszym ośrodkiem werbistów w Polsce, kolebką i sercem Polskiej Prowincji Zgromadzenia Słowa Bożego. W 1939 r. znajdowało się tam 240 uczniów, 60 braci zakonnych i 15 ojców. Animacja misyjna, realizowana przy pomocy tej bazy, rozprzestrzeniała się szczególnie na całą północno-zachodnią Polskę. Z domu tego wyszło wielu wspaniałych werbistów, którzy realizowali posługę misyjną w kraju i na świecie. Ten piękny rozwój placówki przerwała w brutalny sposób wojna. Jej skutki dla domu będą, niestety, bardziej okrutne niż dla innych placówek, o czym opowiemy w następnym odcinku.

Dariusz Pielak SVD

Roman urodził się 3 października 1951 r. w rodzinie Jana i Stanisławy Malek w Bytowie na Kaszubach. Miał starszego brata Henryka, który był bosmanem w Pucku. Po ukończeniu szkoły podstawowej Roman podjął naukę w Liceum Ogólnokształcącym im. Bojowników o Wolność i Polskość w rodzinnym mieście. Po maturze pod wpływem wujka, który był klerykiem werbistowskim, zgłosił się we wrześniu 1969 r. do nowicjatu Zgromadzenia Słowa Bożego w Pieniężnie. Studia filozoficzno-teologiczne odbył w Misyjnym Seminarium Duchownym Księża Werbistów w Pieniężnie w latach 1970-1976. Uwieńczył je uzyskaniem na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim magisterium na podstawie pracy „Nowa religia w Japonii: Tenri-kio”. 8 września 1975 r. złożył w kościele seminaryjnym w Pieniężnie wieczystą profesję zakonną, a 14 września tegoż roku otrzymał święcenia diakonatu. Święcenia kapłańskie przyjął w Pieniężnie z rąk bp. Bernarda Czaplińskiego 25 kwietnia 1976 r.

Przełożeni, widząc wybitne zdolności o. Malka, skierowali go do pracy naukowej w Instytucie Monumenta Serica w Sankt Augustin k. Bonn. Jesienią 1976 r. rozpoczął studia sinologiczne na uniwersytecie w Bonn i pracę naukową w Instytucie. Oprócz sinologii studiował japonistykę, religioznawstwo i historię. W 1984 r. na uniwersytecie w Bonn obronił rozprawę doktorską „Das Chai-chieh lu. Materialien zur Liturgie im Taoismus”. W latach 1984-2003 był redaktorem naczelnym kwartalnika „China heute”. W 1987 r. został dyrektorem nowo powstałego China Zentrum, którego zadaniem jest propagowanie kontaktów Kościołów europejskich z Kościołem w Chinach. Kierował nim do 1998 r. Prowadził wykłady z sinologii i religioznawstwa w Wyższej Szkole Filozoficzno-Teologicznej w Sankt Augustin, gdzie w 1998 r. uzyskał stopień profesora. Wykładał na wielu uniwersytetach krajowych i zagranicznych: w Bonn, Münster i Salzburgu oraz na Tajwanie, Filipinach i w Polsce. W 2003 r. habili-

O. Roman Malek SVD (1951-2019)

Ukochał Chiny i Chińczyków



Janusz Brzozowski SVD

tował się na uniwersytecie w Bonn na podstawie rozprawy „Verschmelzung der Horizonte: Mozi und Jesus. Zur Hermeneutik der chinesisch-christlichen Begegnung nach Wu Leichuan (1869-1944)”. Po habilitacji w latach 2003-2011 wykładał tam sinologię. W latach 1992-2012 był dyrektorem Instytutu Monumenta Serica oraz redaktorem naczelnym czasopisma sinologicznego „Monumenta Serica – Journal of Oriental Studies”



foto. Tomasz Szyska SVD

O. Roman Malek SVD

oraz serii książkowej „Monumenta Serica Monograph Series”. O. Roman opublikował 30 książek autorskich, 50 redaktorskich, 487 artykułów naukowych oraz 74 tłumaczenia. Jest promotorem 27 rozpraw doktorskich i 54 prac magisterskich i dyplomowych. Zawsze skupiony, niezwykle pracowity, ale pogodny i uśmiechnięty. Człowiek wielkiego serca, otwar-

ty na drugiego człowieka. Utrzymywał osobiste kontakty z Kościołem w Chinach. W werbistowskim klasztorze w Sankt Augustin stworzył „mały Watykan”. Przyjeżdżali do niego biskupi z całych Chin, zarówno z Kościoła podziemnego, jak i patriotycznego. „Po cichu” pośredniczył w relacjach między nimi a Stolicą Apostolską. Zgromadził w Niemczech i w Polsce setki chińskich studentów katolickich, seminarzystów i siostry zakonne, celem studiów na katolickich uczelniach wyższych. Był dla nich ojcem i przyjacielem. O. Roman był również współinicjatorem powstania w Warszawie w 2011 r. werbistowskiego Stowarzyszenia „Sinicum” im. Michała Boyma SJ. Za swoją działalność otrzymał wiele odznaczeń i nagród polskich i zagranicznych, m.in. statuetkę „Serce bez granic” Fundacji im. Księdza Kardynała Adama Kozłowieckiego za zasługi na rzecz misji oraz głoszenie „Ewangelii nadziei i miłości” i pomaganie najbardziej potrzebującym.

Ogrom obowiązków oraz intensywna praca naukowa i dydaktyczna wyczerpywały organizm o. Malka. W 2011 r. doznał udaru mózgu, na skutek czego został prawostronnie sparaliżowany. Po długiej rekonwalescencji starał się powrócić do pracy naukowej. Na dłuższą metę okazało się to jednak niemożliwe. W 2018 r. powrócił do Polski i zamieszkał w Domu św. Józefa w Górnej Grupie na Oddziale Opiekuńczym św. Łukasza.

O. Roman Malek SVD zmarł w szpitalu w Grudziądzu 29 listopada 2019 r. Jego doczesne szczątki spoczęły na cmentarzu zakonnym przy Domu św. Józefa.



San Miguel de Velasco

Żyję w tropiku boliwijskim, w miasteczku San Miguel de Velasco. Tu znajduje się parafia, która jest żywa i pełna wiary.

To w San Miguel de Velasco mamy parafię z największą liczbą wiosek dojazdowych w całej naszej diecezji, jest ich ponad 50. Do najdalszych wiosek musimy dojeżdżać, pokonując ponad 130 km, jednak i w tamtych wspólnotach staramy się być przynajmniej raz na miesiąc. Niestety dróg asfaltowych tutaj nie mamy, więc podróż trwa kilka godzin. W naszym miasteczku cieszymy się obecnością wielkiej liczby dzieci i młodzieży. Dla zobrazowania tego, wspomnę, że mamy prawie 200 dzieci przygotowujących się do Pierwszej Komunii i 130 młodych osób, które mają przyjąć sakrament bierzmowania. A są to tylko liczby dotyczące miasteczka, gdzie jest główny kościół parafialny. Do tych liczb należy jeszcze dodać wspólnoty, w których również prowadzimy katechezy i będziemy celebrowali liturgię z przyjęciem sakramentów.

CHORZY I STARSI

Nie jest możliwe opisanie wszystkiego, co tutaj przeżywam, dlatego wspomnę przynajmniej o kilku wydarzeniach na naszej misji w Boliwii. Jak w każdej parafii, mamy tutaj w miasteczku sporą liczbę osób chorych i starszych, które już nie mogą przyjść do kościoła, gdy wieczorem biją stare dzwony z wieży kościelnej. Musimy sobie dobrze zorganizować czas pracy w parafii: Jeśli się to dobrze zrobi, wychodzi się z pokoju o godz. 5.00, jest się jeszcze trochę zaspanym, a wraca się późnym wieczorem (jeśli nie zostaje się na nocleg we wspólnocie, poza domem parafialnym). Dzięki



O. Marcin Domański SVD po Mszy św. w jednej z wiosek

dobremu zaplanowaniu i dzięki Bogu znajdujemy czas, żeby odwiedzać naszych chorych. Miałem taką możliwość i spotkałem się już ze wszystkimi chorymi z naszego miasteczka. Niestety, muszę wyznaczyć ich los nie jest łatwy. Największym ich zmartwieniem jest to, czy będą mieli za co kupić sobie coś do jedzenia, o lekach już nawet nie wspominając. Od jakiegoś czasu jest

tak, że zawsze po odwiedzinach u chorych wracam do domu trochę smutny. Rodziny i dzieci osób chorych i starszych bardzo często zapominają o swoich rodzicach. W poszukiwaniu lepszego życia wyjeżdżają do miast (oddalonych o przynajmniej 500 km), tam pracują, zakładają rodziny, a starsi zostają zdani na biedę i samotność. W czym możemy, pomagamy. Dzięki pomocy dobrodziejów misji udaje się nam nawet sfinansować niektóre operacje, które muszą być przeprowadzone w mieście Santa Cruz. Zawsze, gdy udajemy się do chorych, staramy się spędzić z nimi jak najwięcej czasu, podarować im żywność, a nawet choć trochę posprzątać ich mały domek, w którym nie ma za dużo wygod.

WSPÓŁPRACA Z HISPANSKIMI LEKARZAMI

Przez wiele dni i tygodni zastanawiałem się, jak można pomóc chorym w miasteczku, ale także, co można zrobić, by zadbać o zdrowie mieszkańców w wioskach, zaczynając od najmłodszych. Udało nam się zorganizować współpracę z jednym z uniwersytetów z Hiszpanii, z siedzibą w Walencji. Dzięki pomocy z Polski udało się sfinansować pobyt w Bo-

Lekarze z hiszpańskiej Walencji





zdjęcia: Marcin Domański SVD

Badania przeprowadzone przez lekarzy-wolontariuszy z Hiszpanii

liwii czterech osób, lekarzy i pielęgniarek, które udały się do przychodni w miasteczku, a także do wiosek, żeby przeprowadzić badania wśród ludzi i wykonać najpotrzebniejsze zabiegi, jak również nakreślić linie działania na przyszłość. Ludzie z naszych wspólnot nie mogą liczyć na taką pomoc ze strony boliwijskiej służby zdrowia ze względu na bardzo niski poziom medycyny w Boliwii, a przede wszystkim brak środków potrzebnych na pobyt w szpitalu w mieście. Lekarze z Hiszpanii wykonali dużo dobrej pracy, dali ludziom nadzieję, że nie zostaną sami, że ktoś o nich pamięta i zadba o ich zdrowie. Niestety, największy problem w naszej rzeczywistości to niedożywienie, brak witamin i brud, powodujące bardzo wiele zaburzeń zdrowotnych już nawet w młodym wieku.

DOMEK DLA RODZINY

Dzięki przyjaciółom misji udało się wybudować mały, ale schludny domek dla jednej z naszych rodzin. Rodzice bardzo pomagają w katechezach i we wszystkim, co robimy w parafii, ale niestety nie mają wystarczająco dużo środków do życia. Z trójką dzieci mieszkali w małym i zniszczonym domu. Ściany się rozpadały, a dachu już nie było. W porze deszczowej kupiliśmy im odpowiedni materiał, żeby mogli pokryć dom i jakoś przeczekać

ulewy, a następnie postanowiliśmy, że zrobimy wszystko, by wybudować im domek. Pamiętam, że gdy błogosławiłem ten nowy dla nich dom, rodzina była bardzo wdzięczna i zapewniła mnie, że do końca życia nie zapomną o tym, co dla nich zrobili misjonarze i ludzie dobrej woli.

DUŻA GRUPA MINISTRANTÓW

Tutaj w parafii możemy liczyć na wielu ministrantów. Są to chłopcy i dziewczynki, pragnący służyć Panu Bogu i drugiemu człowiekowi. Mamy blisko 40 ministrantów na każdej Mszy św. w tygodniu. W każdą sobotę chwytny za miski i pierze my ich alby, często już zniszczone, ale ministrantom to nie przeszkadza – najważniejsze, by być blisko ołtarza. Wspominam o nich, bo potrzebna jest modlitwa o nowe powołania misyjne i zakonne. U nas w diecezji zdarzają się parafie i tereny, gdzie nie ma

żadnego duszpasterza, ludzie tęsknią za Mszą św., za obecnością księdza w miasteczkach. Ufam, że spośród naszych ministrantów Pan Bóg może wezwać i powołać do życia kapłańskiego i zakonnego, ale potrzebna jest nasza modlitwa, aby oni mogli usłyszeć głos Boga. Sytuacje rodzinne, bieda, choroby, różne przeciwności bardzo często zagłuszają powołanie. Jednak nie możemy się poddawać; jeśli będziemy prosili z wiarą, Pan Bóg będzie hojny dla swojej misji w Boliwii.

Na koniec, jak zawsze, dziękuję dobrodziejom i przyjaciółom misji za modlitwy i wszystkie ofiary składane na dzieło misyjne, które również w Waszym imieniu staramy się tutaj realizować. My także modlimy się za Was, za wspierających nas aż do dzisiaj, ale także za tych, którzy już odeszli z tego świata. Niech Bóg błogosławi nas, nasze parafie i nasze rodziny.



Prośba o pomoc



Obecnie wielkim zmartwieniem zaprzątającym mi głowę jest stan dachu zabudowań, gdzie żyjemy jako misjonarze i gdzie na co dzień organizujemy wiele spotkań dla różnych grup i osób przychodzących do nas z prośbą o pomoc. Na początku, kiedy objąłem parafię w San Miguel, miałem nadzieję, że dach jest zniszczony tylko w niektórych miejscach, pod którymi woda spływała po ścianach. Jednak gdy podnieśliśmy materiał, z którego jest zrobiony dach, już wiedzieliśmy, że cały dach jest nie do naprawy, lecz do wymiany.

Chodzi o ponad 450 m² powierzchni dachu. Pod dachem znajduje się kaplica i sala spotkań, jak również pomieszczenia mieszkalne, kuchnia parafialna, magazyny z żywnością dostarczaną naszym parafianom w miasteczku i w wioskach. Sytuacja robi się niebezpieczna, bo woda spływała po ścianach akurat w miejscach, gdzie znajdują się kable czy wyłączniki prądu. Raz już straciliśmy jeden z głośników, z którego korzystaliśmy podczas katechez i nabożeństw w wioskach. Stało się to w porze deszczowej, kiedy musiałem wyjechać do szpitala z dzieckiem potrzebującym natychmiastowej pomocy i akurat w tym czasie zaczęło padać. Mam w pamięci każdą pomoc otrzymaną od przyjaciół misji za pośrednictwem Referatu Misyjnego w Pieniężnie, tą duchową, jak i materialną. Moja wdzięczność i słowo „dziękuję” nigdy nie będą wystarczające, ale to chyba najlepsze, co teraz mogę napisać. Każdego dnia wspominam wszystkich w moich modlitwach.

Zwracam się z gorącą prośbą, w imieniu całej naszej parafii w San Miguel, o pomoc w dofinansowaniu remontu dachu. Ufam, że dzięki pomocy z Polski okaże się to możliwe. Gdyby nam się udało, jeden z problemów zostałby rozwiązany na wiele lat. Ta parafia i wszystkie budynki na pewno będą służyć dla dobra Kościoła przez długi czas.

Niech Trójjedyny Bóg wynagradza stokrotnie dobroć ofiarowaną misjom Kościoła.

Marcin Domański SVD



Wrogom życzymy śmierci i cierpień



Natalia Michailivna, dyrektorka lokalnej szkoły

Poranek, 17 maja 2023 r. Jesteśmy już po wizycie w parafii o. Adama Kruczyńskiego SVD w Strudze. To jedna z trzech werbistowskich parafii w Ukrainie. Struga to niewielka miejscowość. Znajduje się tu również cerkiew prawosławna należąca do Rosyjskiego Kościoła Prawosławnego. Obok niej stoi dziwnie długi budynek, który tego dnia odwiedzimy.

– Musicie to zobaczyć! – z entuzjazmem oznajmia o. Adam. – Mam tu grupę niesamowicie dzielnych kobiet, które wspierają naszych żołnierzy na froncie – dodaje z dumą.

– Macie tu fabrykę broni? – żartobliwie podpytuje o. Václav Mucha SVD. – To jedziemy i chętnie nagramy ich działania – dodaje, pakując swoją kamerę.

Wsiadamy do samochodu o. Wojciecha Żółtego SVD, bo auto o. Adama jest wypełnione tajemniczym załadunkiem, który mamy gdzieś podwieźć. Wjeżdżamy w uliczkę pomiędzy cerkwią a długim budynkiem, który od głównej drogi przysłonięty jest kilkoma rzędami drzew owocowych. Całość otoczona jest metalowym ogrodzeniem, mającym niewiele ponad metr wysokości. Trawnik pomiędzy drzewami jest świeżo ścięty. Wiśnie pięknie zakwitły. Pośrodku budynku mieści się główne wejście. Nagle, na jego

wysokości, od głównej drogi podejżdża biała Skoda Duster. To o. Adam. Słyszymy klakson i widzimy wyskakującego z niej misjonarza.

– Podejdźcie tu! – nawołuje. – Tędy przetrzuciemy towar.



Szwalnia w Strudze.

Na pierwszym planie Olga Fedorivna

Z budynku, po kilku stopniach, w niebieskim fartuchu wybiega pośpiesznie kobieta. Pani Stanisława Anatoliwna jest starostą gminy Struga. Wita się z nami i goni prosto do o. Adama. O. Wojciech pomaga w odbieraniu paczek, które o. Adam podaje z samochodu.

– Witajcie! – kłania się nam kobieta i odbiera paczki od o. Wojciecha. Przerzucane paczki są różnego rozmiaru. Na koniec kilka paczek prześcierań.

Kiedy zakończył się odbiór towaru, wchodzimy do budynku. Po śladach wody domyślam się, że cała podłoga w korytarzu z rana była umyta. Panuje mrok. Idziemy na koniec korytarza, gdzie dostrzegamy wpadające przez otwarte drzwi światło. Wchodzimy do sporego pomieszczenia. Pani Stanisława przedstawia nam czwórkę pracujących tam kobiet. Pod oknem umieszczone są dwa rzędy stołów i różne stanowiska pracy. W centrum stoi największy stół. Przy nim starsza pani odrysowuje na lewej stronie tkaniny zarysy według kartonowej matrycy. Przyciska ją do materiału i pieczętówką odrysowuje. Panią Ludmiłę Arsinevną pytamy o to, jak zaczęła się ta działalność kobiet.

– Zaraz po rozpoczęciu wojny zgłosiła się do mnie pani starościna Stanisława, z prośbą o zebranie kobiet, które mogłyby szyć bieliznę dla naszych wojskowych. Jako że ja w tym budynku cechu wcześniej pracowałam, uczyłam zawodu krawiectwa, zgodziłam się. Na współpracę zgodziła się także pani Natalia Michailivna. Zebrałyśmy kobiety, które znały się na szyciu. 12 marca rozpoczęłyśmy pracę – opowiada o początkach pani Ludmiła.

W rękach trzyma nożyczki. Wskazuje na stosy materiałów. Opowiada o trudnościach w zdobywaniu materiałów i wszystkich akcesoriów do szycia. Coraz bardziej zwracam uwagę na wystrój pomieszczenia. Na półkach poukładane są modele różnych części maszyn, które zapewne służyły kiedyś do nauki zawodu mechanika. Za panią Ludmiłą, w kącie, na specjalnym stelażu zamocowany jest duży model silnika. Wyeksponowane i odcięte połowy tłoków prezentują zasadę pracy urządzenia. Na ścianach zawieszono są plansze i schematy techniczne.

– Przygotowujemy męskie slipy w czterech rozmiarach – wyjaśnia dalej pani Ludmiła. Bierze do ręki przykła-

for. Václav Mucha SVD

dowy egzemplarz, akurat z prześcieradła. Uśmiecha się, prezentując gotowy produkt. – Same zaprojektowałyśmy prosty krój. Tkaniny muszą być nowe, czyste i wyprasowane. W zdobywaniu tkanin, nici i innych akcesoriów pomaga nam o. Wojciech z Wierzbowca. Kiedy żył jeszcze o. Jerzy, który zginął w wypadku, dużo nam pomagał i był tu często. Nade wszystko pomaga nam o. Adam. Jemu jesteśmy bardzo wdzięczne – jej wzrok pada na tułejszego kapłana. – Do tej pory uszyłyśmy już 8 tys. sztuk męskiej bielizny, która trafia w różne miejsca: do szpitala w Kijowie, na front w Bachmucie,

ci gumki. Zaciska ręce na trzymanym egzemplarzu i mówi w coraz większych emocjach. – Chcemy, aby wrócili do nas zdrowi, abyśmy ich mogły przytulić żywych. Niech Rosjanie opuszczą nasz kraj. Życzymy, aby każda matka, która ma syna na froncie, w końcu doświadczyła radości i szczęścia z jego powrotu do domu – dodaje.

W tym momencie dostrzegam, że inna z kobiet, pani Ola Fedorivna, nagle przerywa szcicie. Ręką nerwowo zasłania twarz i powstrzymuje się od płaczu. Po chwili o. Adam wyjaśnia nam powód jej reakcji. Jej mąż wciąż walczy w Bachmucie. Jeszcze głębiej, przy ma-

pełnia informacje o akcjach podjętych w gminie Struga pani Stanisława. – Do tej pomocy od początku dołączył o. Adam. Od werbistów z Wierzbowca dostawaliśmy paczki z lekami i ubraniami, które przyjeżdżały z Polski. Dostawaliśmy tkaniny, śpiwory, piżamy, które były wysyłane dalej do szpitali, np. w Kramatorsku i Charkowie. Kiedy przyjeżdżali nasi chłopcy na przepustkę, organizowaliśmy wspólne spotkania i częstowaliśmy ich naszymi wypiekami. Przekazywaliśmy również na front słodycze i papierosy. Nic się nie marnowało. Ze ścinków tkanin robiono nawet siatki maskujące. Czasami udało się uszyć chusteczki czy dywaniki dla snajperów. Produkty trafiały do Drużkiwki, Bachmutu, Kijowa, Buczy i Hostomela. Na początku wojny w gminie Struga przyjęliśmy 200 uchodźców, obecnie jest ich 88: 11 mężczyzn, 37 kobiet i 40 dzieci. Jesteśmy bardzo wdzięczni o. Adamowi za pomoc, która za jego pośrednictwem przychodziła od bratniego dla nas, polskiego narodu. Dziękujemy, że ta pomoc do tej pory nie ustała, że w ten sposób przybliżacie dzień naszego oswobodzenia – widać, że nie męczy się tym relacjonowaniem poszczególnych działań. – Chwała Ukrainie i naszym bohaterom! A tym, którzy zginęli, wieczny pokój. Od nas dwie osoby zginęły w rejonie Doniecka – kończy swoją wypowiedź dotkliwym podsumowaniem pani Stanisława Anatolivna.

Niesamowita wizyta kończy się żartobliwym akcentem. Za to, że okazaliśmy zainteresowanie działalnością kobiet ze Strugi, zostajemy wynagrodzeni w niecodzienny sposób. Każdy z nas może wybrać sobie na pamiątkę jeden model bielizny. Pani Natalia prezentuje kolorowe wzory i pomaga nam dobrać rozmiar. Wybieram wersję granatową z czerwonymi tulipanami. Vaclawowi, który cały czas stoi za obiektywem, wybieram motyw z różami. – On artysta – kwituję i wszyscy śmiejemy się do rozpuku. Chociaż na chwilę zapominamy o przerażających realiach wojny, z którymi mierzą się w swojej codzienności te dzielne i niestrudzone kobiety.



zdjęcie: Krzysztof Kolodnyński SVD

Ludmiła Arsinevna, dawna nauczycielka w cechu

do Konstantinówki. Posyłamy, gdzie można i gdzie są potrzeby. Czasem nasze wyroby dajemy żołnierzom, którzy przyjeżdżają na przepustkę. Jesteśmy już w starszym wieku, ale jak możemy, pomagamy naszym chłopcom. Myślę, że to co robimy, to dobra rzecz – podsumowuje pani Ludmiła.

– Jaką przyszłość w obecnej sytuacji widzicie dla Ukrainy? – zapytuje o. Vaclav.

– Chciałabym, aby nasze dzieci i wnuki były zdrowe i bezpieczne. My jesteśmy matkami i babkami żołnierzy – spontanicznie zabiera głos pani Natalia Michailivna pracująca pod oknem, dyrektorka miejscowej szkoły. W rękach trzyma kolorowe slipy, do których wciąż ściągaacz w posta-

szynie do obszywania, prace zatrzymuje pani Lidia Stepanivna.

– Pragniemy, aby nasi chłopcy uchronili nas od tego zezwierzęcenia, które niosą brutalne ataki wroga – kontynuuje pani Natalia. – Dodam jeszcze, że mimo iż mamy tutaj trochę spokoju i nie dolatują tu rakiety, to chcę podkreślić, że w duszy, jak każda matka, życzymy wrogom tylko śmierci, wielkich cierpień za to, że w naszych miastach i wioskach tak udręczeni są niewinni ludzie, a szczególnie dzieci – i kończy niespodziewanie przekleństwem.

– Od początku wojny zorganizowaliśmy sztab wolontariuszy. Robiliśmy zbiórki żywnościowe: makaronu, ziemniaków, przetworów w słoikach – uzu-



Kościół w Santiago de Anaya po burzy



O. Paweł Wodzień SVD w kościele w Copilco

Paweł Wodzień SVD • MEKSYK

Pierwsze kroki pośród cierni

W naszym ludzkim gatunku istnieje bezsprzecznie jedna prawidłowość, która sprawdza się w każdym wieku i pod każdą szerokością geograficzną. Tą zasadą jest wrodzona niechęć do szkoły, do codziennego cierpliwego taszczenia plecaka na swoim grzbiecie i żmudnego ślęczenia nad zadanymi pracami domowymi.

Miejsce, które ma służyć dobru i rozwojowi człowieka, tj. szkoła, zawsze jawi się jako przykra konieczność, okradająca człowieka z czasu, który można by przeznaczyć na różne rozrywki, niewymagające trudu i poświęcenia. Tak to już jest w życiu. Jednak zawsze przychodzi gorzki czas refleksji, kiedy szkolne mury zostają z tyłu i trzeba się zmierzyć z wyzwaniami życia oraz problemami, do których żadna szkoła nie przygotowuje. Wtedy nagle budzi się w człowieku nostalgia za tymi czasami, kiedy jedynymi zmartwieniami były lekcje i zadania domowe, kiedy życie było tak proste...

W NIEZNANE

Takie poważne refleksje towarzyszyły mi, gdy pośród pochwał i laudacji kończyłem kurs języka hisz-

pańskiego i znalazłem się w orbicie zainteresowań meksykańskiego przełożonego prowincjalnego co do przyszłego miejsca mojej pierwszej misyjnej posługi. O. Johann Weibel SVD, przełożony Prowincji Meksyk-Kuba, zaproponował mi kilka parafii do wyboru, abym mógł się ustosunkować do jego propozycji. Kierowany ufnością i świadomością zakonnego posłuszeństwa, poprosiłem jedynie o wykluczenie dwóch parafii w stanie Chiapas, gdzie posługują werbiści. Region ten, będący niejako bramą do egzotycznego i mistycznego półwyspu Jukatan, słynie z bujnej roślinności i wielu ruin – pamiątek po cywilizacji Majów, które ściągają rzesze turystów z całego świata. Jest to jednak już prawie tropik, gdzie słońce praży niemiłosiernie, ulewne desz-

cze zalewają każdy kąt, powietrze jest ciężkie od wilgoci, a na deser komary nie dają człowiekowi spokojnie wyjść na zewnątrz. Nie są to moje wymarzone warunki życiowe, więc wołałem uniknąć tej rzeczywistości. Po naradach otrzymałem więc przeznaczenie do posługi w parafii pw. św. Jakuba Starszego w miasteczku Santiago de Anaya w stanie Hidalgo, dwie godziny jazdy samochodem ze stolicy. Przyjąłem to z pokorą, odkurzyłem walizki, spakowałem do nich mój mały świat i z trochę ciężkim sercem opuściłem stolicę, gdzie moje dni wypełniała nauka języka, powtarzanie słówek i koncelebrowanie Mszy św., a z rzadka jedynie ich przewodniczenie. Przywykłem do wygod takiego życia, do pewnego klosza ochronnego nad sobą i nadeszła błogosławiona chwila na zmianę. Ruszyłem więc w nieznane po raz kolejny już w moim życiu, z nadziejami i obawami, ale również z wiarą w Opatrzność.

KWESTIA POKORY

I tak oto 25 listopada 2022 r. postawiłem stopę na nowej ziemi, rozpoczynając nowe życie, przyzwyczajając się do operowania językiem hiszpańskim na ambonie i w codziennych kontaktach. Początki były arcyklasyczne, czyli uczenie się na popełnia-



zdjęcia: Paweł Wodzien/SVD

Najpewniejszy środek transportu

nych błędach gramatycznych, szybkie dobieranie właściwych słówek, a częściej szlifowanie zdolności wyrażania swoich myśli prosto, trochę jak to robią dzieci. Szybko zdałem sobie sprawę z tego, że jedna sprawa to mieć głowę pełną słówek i eleganckich zwrotów, a druga to umieć operować tym wszystkim w codziennej komunikacji, gdy nie ma czasu na lingwistyczne analizy. W takich sytuacjach trzeba mieć nade wszystko pokorę do samego siebie, więcej słuchać ludzi niż mówić, po prostu dać sobie czas na przedstawienie głowy na inne obroty. A rzeczywistość tutaj potrafi zaskoczyć mocno również w kwestii porozumiewania się! Ludność zamieszkująca Santiago de Anaya i okoliczną równinę Valle del Mezquital to przedstawiciele grupy etnicznej zwanej Otomí i na co dzień używają swojego rdzennego języka, który zwie się hñāñhu. Brzmi on mocno nosowo i szeleszcząco, pochodzi z czasów prehiszpańskich, w swojej strukturze gramatycznej nie jest skomplikowany, lecz ubogi leksykalnie, jak wiele innych rdzennych języków w Meksyku, przy uprawie kukurydzy, a nie w filozoficznych rozmyślaniach nad zagadkową istotą bytu. Okoliczna ludność oczywiście zna i używa języka

hiszpańskiego, ale jest to jego odmiana bardzo specyficzna, pełna błędów, co nieraz przyprawia mnie o ból uszu i oczu, gdy słyszę i widzę na każdym kroku błędy ortograficzne. Na witrynach sklepowych, w notatkach z katechezy dzieci przygotowujących się do I Komunii świętej i bierzmowania, a nawet na nagrobkach czasem aż się skrzy od prostych pomyłek świadczących, że ludność tu mieszkająca znajduje się nieraz bardzo blisko analfabetyzmu. Cóż, nie ukrywam, że budzi to moją irytację, ale jeszcze bardziej chyba współczucie wobec tutejszych mieszkańców, dla których priorytetem jest codzienna walka o byt i przetrwanie w warunkach jakże dalekich od wypudrowanego obrazu Meksyku, który sprzedaje się na świecie w celu przyciągnięcia rzesz turystów.

POWIERZAĆ OPATRZNOŚCI

Stan Hidalgo to region bogaty i różnorodny, ale borykający się z wieloma problemami, które jak kula u nogi przeszkadzają mu w rozwoju i nie służą ludności. Przestępczość jest tu ogromna, a cała oficjalna strona władzy zdaje się być jedynie zasłoną, za którą dzieją się rzeczy straszne. Pełno tu policji różnego rodzaju, co chwilę urządza się oficjalne ceremonie przy miejscowym ratuszu, oficjele przęzą muskuły, a na końcu wszyscy odwracają głowy, gdy konieczna jest stanowcza interwencja. Codziennie słyszy się o zabójstwach i porwaniach, a dodatkowo stan ten słynie z najwyższego wskaźnika gwałtów i ciąży wśród nastolatków. Słyszę nieraz takie rzeczy podczas spowiedzi. Przybijają mnie to psychiczne, wyciska łzy z serca, ale bardziej cieszy mnie jednak to, że mogę pomóc

i pocieszyć oraz wesprzeć darem łaski Bożej. Tak, tęsknię za Polską, jednak bardziej niż za atmosferą świąt czy kuchnią tęsknię za pewnego rodzaju spokojem społecznym, szacunkiem dla kobiet i podejściem do życia z respektem i świadomością jego kruchości. Oczywiście zdaję sobie sprawę, że są to kwestie mentalnościowe i przełamanie tej wszechobecnej ignorancji oraz marazmu jest praktycznie niewykonalne. Sam nie zmienię tego lokalnego sposobu myślenia, więc i tę sprawę muszę cierpliwie powierzać Bożej Opatrzności.

WDZIĘCZNOŚĆ I BŁOGOSŁAWIENSTWO

Kończę, choć dopiero zacząłem nakreślać ten dość ponury obraz mojej szarej rzeczywistości. Nie chciałbym być odebrany jako zacięty krytyk i pesymista, ale w sposób naturalny uderzają mnie ciemne strony realiów życia tutaj. Oczywiście Pan Bóg w swojej dobroci zsyła czasem momenty radości. One pomagają mi tu trwać i widzieć w powierzonych nam wiernych, pomimo tego brudu grzechów i ich wiary magiczno-rytualnej, obraz zagubionych owieczek, którym trzeba pomóc w odnalezieniu drogi do Boskiego Pasterza. Niech więc tenże Pasterz hojnie błogosławi każdemu za każdą modlitwę i ofiarę w in-



Przed budynkiem werbistowskiego nowicjatu w Oaxaca

tencji naszej misyjnej pracy i trudu, który wydaje się być jałowy, ale którego owoce okażą się w przyszłych wiekach. Odczuwam pomoc ze strony przyjaciół misji, o nią stale proszę i w pas się kłaniam. Błogosławię serdecznie!





Jacek Jan Pawlik SVD

Do źródeł kultury

Poszukiwanie początków kultury i religii nasiliło się wraz ze wzrostem popularności tez ewolucjonistycznych pod koniec XIX w. Na wzór ewolucji zwierząt próbowano kreślić rozwój człowieka i jego kultury, od najprostszych postaci do najbardziej złożonych, i odkrywać we współczesnych formach przeżytków dawnych epok. W ożywionej debacie naukowej przeciwstawiającej tezom ewolucjonizmu dyfuzjonizm (pogląd tłumaczący rozwój przez zapożyczenia), ważne miejsce zajmował o. Wilhelm Schmidt (1868-1954), werbista, profesor uniwersytetów w Wiedniu i we Fryburgu Szwajcarskim oraz Misyjnego Seminarium Duchownego pw. św. Gabriela w Mödling pod Wiedniem.

Nie bez powodu jeden z biografów o. Wilhelma Schmidta nazwał go „gigantem”. Zdziwiałe jest to, że ten z wyglądu niepozorny człowiek w ciągu swojego życia potrafił tak wiele dokonać. W zasadzie był on samoukiem wyłączonej formacji seminaryjnej i dwa lata spędzone na uniwersytecie w Berlinie. Był zaangażowany na wielu polach. Choć sam nie prowadził badań terenowych, nie pozostawał „uwięziony” w czterech ścianach swojego biura. Ścisłe współpracował z Uniwersytetem Laterańskim w Rzymie i Uniwersytetem Katolickim w Leuven w Belgii, z uczelniami w Niemczech i Austrii.

Lingwistyka miała niemały wpływ na jego życie i pracę. Posługiwał się biegle ośmioma językami, w tym polskim. Jego zainteresowanie językami Nowej Gwinei wynikało z trudności, jakie napotkali misjonarze z wielką liczbą języków (3000) spotykaną na tym obszarze. Po-

siłując się materiałami językowymi, jakie zebrali misjonarze, wniósł istotny wkład do systematyki języków austronezyjskich, których nazwa, zaproponowana przez Schmidta, obowiązuje po dzień dzisiejszy. Opublikował 120 prac językoznawczych, z czego większość dotyczy języków obszaru Pacyfiku i Południowo-Wschodniej Azji.

W 1906 r. Schmidt zainicjował czasopismo „Anthropos”, będące platformą badań naukowych prowadzonych przez misjonarzy. Wraz z zespołem redakcyjnym pomagał misjonarzom w opracowywaniu materiałów i ich przygotowaniu do publikacji. Z czasem



Wilhelm Schmidt SVD

redakcja czasopisma, biblioteka i personel rozrosły się do takich rozmiarów, że w roku 1931 Schmidt założył instytut badań naukowych o tej samej nazwie. Jako wykładowca na Uniwersytecie Wiedeńskim cieszył się reno-



O. Jacek Jan Pawlik SVD

mą na polu publicznym, nazywany przez niektórych szarą eminencją. Jego antyrasistowska postawa zmusiła go do emigracji po wkroczeniu wojsk hitlerowskich do Wiednia.

Jako osobie zaufanej papieża Piusa XI, powierzono mu organizację Światowej Wystawy Misyjnej na rok 1925. Wystawa miała na celu pokazanie pracy misyjnej Kościoła katolickiego. Odzwierciedlała relację między nauką a zmieniającym się stosunkiem teologii do innych religii. Różniła się od wystaw kolonialnych tym, że ukazywała religię oddzieloną od opisów instytucji społecznych, zajmującą bardzo ważne miejsce w życiu wyznawców. Po zakończeniu wystawy wiele eksponatów zasililo powstałe na Lateranie pod kierunkiem Schmidta Muzeum Misyjno-Etnologiczne.

Przy tak licznych obowiązkach, które wszystkie trudno wymienić, zaskakujące jest, jak Schmidt znajdował czas, by kontynuować pracę nad swoim życiowym, dwunastotomowym dziełem „O pochodzeniu idei Boga”. Chcąc udowodnić, że pierwszą religią ludzkości był monoteizm, Schmidt był przekonany, że trzeba badać najprostsze, istniejące kultury, które pozwolą na rekonstrukcję „prakultury”, tzn. tej, która charakteryzowała pierwszych ludzi.

zdjęcia: Arch. Instytutu Anthropos



Pierwszy numer czasopisma „Anthropos” (1906 r.)

Stąd brało się jego zainteresowanie kulturami ludów zbieracko-łowieckich.

Uważano bowiem, że ludy te żyją w najprostszym stadium rozwoju. Nie są ani pasterzami, ani rolnikami. Ich głównym pożywieniem jest to, co uda im się zebrać w zależności od środowiska, w którym żyją. Dla populacji leśnych będą to różnego rodzaju owoce oraz byliny, dla mieszkańców półpustyni będą to korzenie, insekty, miód itp. W ten sposób zebrane pożywienie uzupełnia się zdobyczami polowań i połówów. Społeczności te zakładają obozy, które zmieniają po wyczerpaniu zasobów żywności w okolicy. Mają prostą strukturę rodzinną i religię opartą na wierze w Istotę najwyższą.

Schmidt potrzebował danych z terenu, które by dostarczyły szczegółowych opisów wierzeń i zwyczajów tych ludzi. Sam jednak nie był badaczem terenowym, dlatego zmobilizował grupę przygotowanych do prowadzenia badań misjonarzy, zlecając im opracowanie odpowiednich monografii. Wspierał ich badania merytorycznie, a także finansowo, znajdując przekonanych do jego idei sponsorów. Naturalnie, mógł liczyć na współbraci, z których wywodziła się znaczna część

badaczy, szczególnie tych, którzy pracowali w redakcji czasopisma i w instytucie „Anthropos”.

Do swojego przedsięwzięcia zapalił papieża Piusa XI, od którego otrzymał fundusze na dwie pierwsze wyprawy w 1923 r., o. Paula Schebesty SVD do Semangów w Malezji oraz Morice'a Vanoverbergha CICM do Negrytów na Filipinach. Cztery następne ekspedycje były również finansowane przez papieża: do Negrytów, Pigmejów w Ruandzie i Kongu oraz Semangów i Senoi na wyspie Malakka. Wzbudziło to niemałą sensację w świecie naukowym tamtych czasów do tego stopnia, że podekscytowani dziennikarze pisali,

Mimo zawiłości metodologicznych etnologia Wilhelma Schmidta jest encyklopedią informacji z terenu, do której niewielu zagląda z powodu rozczarowania rozwiązaniami teoretycznymi Schmidta. Niektóre z tych informacji są jedyną spuścizną po ludach, które zniknęły z kulturowej mapy świata lub zostały zasymilowane. Informacje te nigdy by nie zostały zebrane, gdyby nie przedsiębiorczość Schmidta, który stymulował badania terenowe wśród tych ludów. Wiele z tych wypraw nie tylko przybliżyło publice zachodniej życie ludów tubylczych, ale również uświadomiło ich trudną sytuację życiową i wręcz nieludzkie trak-



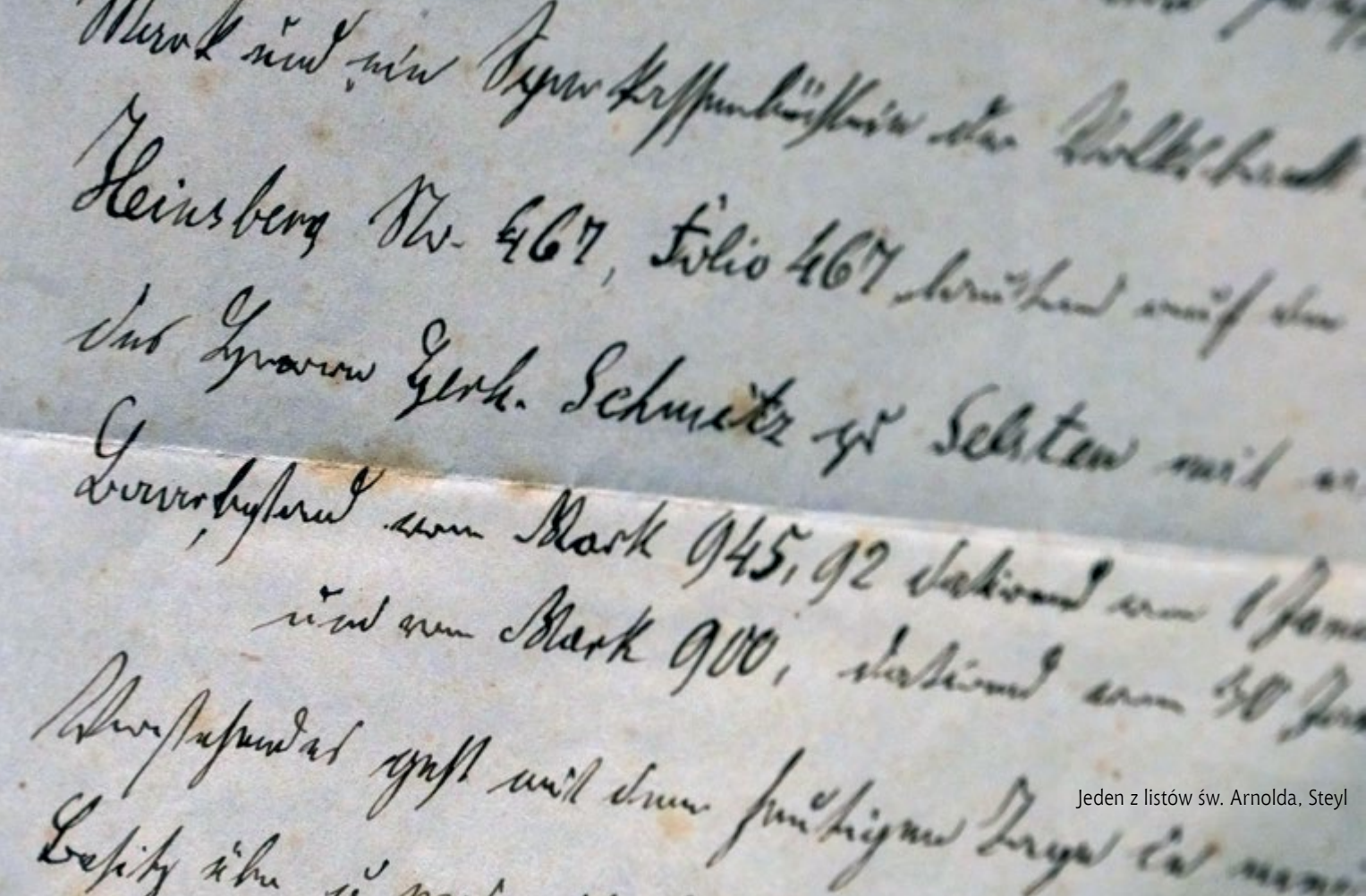
Pigmeje z północno-wschodniego Konga (1915 r.)

że papież wysyła misjonarzy w poszukiwaniu dowodów na istnienie Boga.

Jak to zwykle bywa, dane z terenu potwierdziły zaledwie część teorii Schmidta, która, podsumowując w zarysie, wyznaczała rozwój religii od monoteizmu pierwotnego przez politeizm (jako zachwianie ładu, „upadek”) do monoteizmu objawienia. To, że jego teoria jest dziś odrzucana wynika z faktu, że Schmidt etnologicznymi argumentami starał się udowodnić przesłanki teologiczne.

owanie przez sąsiadów. To również pośrednia zasługa Schmidta, że opinia publiczna została poinformowana o problemie, choć, niestety, konkretne działania Organizacji Narodów Zjednoczonych w tym względzie, szczególnie zaś ochrona rdzennej ludności, przychodzą z wielkim opóźnieniem. Należy oddać o. Wilhelmowi Schmidtowi, że już przed stu laty zabiegał o poszanowanie tych ludów i doceniał ich kulturę.





Jeden z listów św. Arnolda, Steyl

Chrystus swoją gorącą miłość do człowieka wyraża w obrazie oblubieńca kochającego swoją oblubienicę. To bardzo wymowny obraz. Rzeczywiście Chrystus poślubił ludzką naturę jak oblubienicę.

Syn Boży jest bratem uświęconej duszy. Dwóch ludzi staje się braćmi dzięki pochodzeniu z tej samej krwi. Również uświęcony człowiek jest jednej krwi albo raczej jednego ducha z Synem Bożym.

Ufajmy Bogu, który wszystkim rządzi mądrze i kieruje (...). Dzięki temu zyskamy nie tylko właściwe światło, ale Bóg w swej łaskawości stworzy takie warunki, by rozpocząć to, co w danych okolicznościach jest najlepsze.

Naszą pracą misyjną pragniemy szerzyć królestwo Jezusa Chrystusa i powiększyć tłumy stojących przed tronem Bożym, odzianych w białe szaty, z palmami zwycięstwa w rękach.

Jest rzeczą dobrą, jeżeli bliżniemu wyświadcza się to, o czym wiadomo, że sprawi mu przyjemność, np. powiedzenie życzliwego słowa; a wtedy wszystko układa się znacznie lepiej. Niech więc wszyscy wzajemnie świadczą sobie usługi życzliwości.

w: Nie trzeba się lękać! Wypowiedzi bł. Arnolda Janssena (zebrał br. Friedbert Ewertz SVD, 1992)



Saba

Saba to wulkaniczna wyspa o powierzchni ok. 13 km² położona na północno-wschodnim Morzu Karaibskim. Żeby wyobrazić sobie, jak mała jest to wyspa, wystarczy powiedzieć, że przejazd samochodem z jednego jej końca na drugi główną drogą zajmuje ok. 30 minut. Dawniej Saba była częścią Antyli Holenderskich, w 2010 r. stała się częścią specjalnej gminy Królestwa Niderlandów wraz z wyspami St. Eustatius i Bonaire. Najwyższy szczyt Królestwa Niderlandów nie znajduje się w Europie, ale właśnie na Sabie i jest to potencjalnie aktywny wulkan Mount Scenery o wysokości 887 m n.p.m.

Przyjmuje się, że już w XII w. przed Chr. Saba była zamieszкана przez lud Ciboney. Później, ok. 800 r., na wyspę przybyli Arawakowie z Ameryki Południowej. Krzysztof Kolumb miał założyć Sabę dokładnie 13 listopada 1493 r., jednak nie podjął się jej eksploracji, zniechęcony niebezpiecznym,

skalnym brzegiem. Dopiero w latach czterdziestych XVII w. holenderski gubernator sąsiedniej wyspy St. Eustatius wysłał kilka holenderskich rodzin, aby skolonizowały wyspę dla Holenderskiej Kompanii Zachodnioindyjskiej. W 1664 r. holenderscy osadnicy odmówili przysięgi wierności angielskiej Koronie i zostali eksmitowani do St. Maarten przez jamajskich gubernatorów-piratów. Holandia ostatecznie przejęła pełną kontrolę nad wyspą w 1816 r.

W XVII i XVIII w. głównymi gałęziami gospodarki Saby były produkcja cukru, indygo i rumu na plantacjach należących do Holendrów z St. Eustatius. Później ważnym sektorem stało się rybołówstwo oraz połowy homarów. W XVII w. Saba była uważana za ulubioną kryjówkę jamajskich piratów i przemytników, z powodu groźnego i stromego wybrzeża.

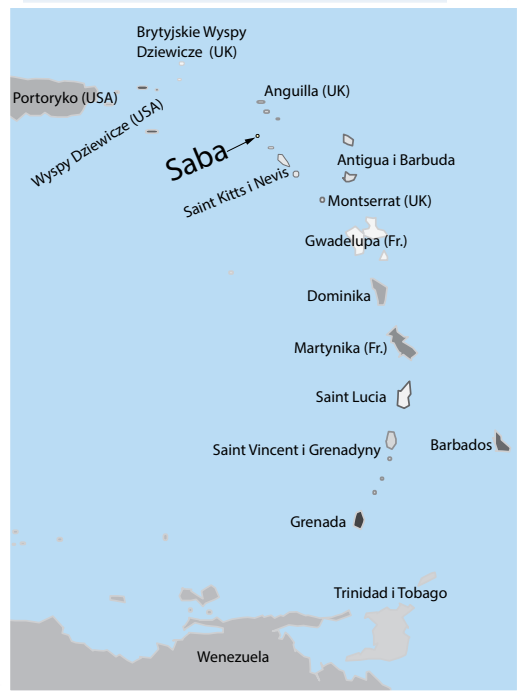
Współczesna Saba stanowi wyjątek wśród innych wysp karaibskich.



Kaplica św. Józefa na Sabie

fot. Zbigniew Orlikowski SVD

ŚWIAT MISYJNY



SABA

(KRÓLESTWO NIDERLANDÓW):

- powierzchnia: 13 km²
- ludność: ok. 2000
- główne miasto: The Bottom
- języki używane na wyspie: holenderski, angielski, hiszpański
- waluta: dolar amerykański (USD)

Liczy ona mniej niż 2000 mieszkańców i szczyci się tym, czego tam nie ma: na Sabie nie ma przestępczości, wieżowców, sygnalizacji świetlnej, tłumów, restauracji typu fast-food, kasyn, wielkich hoteli ani statków wycieczkowych. Dodatkowo na Sabie nie ma prawie żadnych plaż. Ze względu na skaliste wybrzeże jest to doskonałe miejsce dla turystów pragnących poznać podwodny świat w ciepłych wodach Morza Karaibskiego.

Saba jest dumna ze swojego tytułu Nieskażonej Królowej Karaibów, ponieważ władze wyspy podjęły kroki w celu utrzymania czystego i zielonego środowiska. W 2020 r. jako jedno z pierwszych terytoriów Karaibów Saba wprowadziła całkowity zakaz stosowania jednorazowych produktów z tworzyw sztucznych i styropianu, takich jak torby, kubki, słomki i konfetti.

oprac. Małgorzata Madej

na podst.: caribbean.loopnews.com,
sabatourism.com, seasaba.com

Chrystus i stawanie się najlepszą wersją samego siebie

Z o. Zbigniewem Orlikowskim SVD, misjonarzem na wyspie Saba, rozmawia Lidia Popielewicz

Czy Karaiby, do których należy wyspa Saba, to raj na ziemi?

Dla wielu, bez wątpienia tak. Wyspa, na której pracuję, jest rzeczywiście przepiękna. Myślę jednak, że raj na ziemi zależy od nas samych. Mamy bowiem takie właściwości, że potrafimy stworzyć raj albo piekło na ziemi – w zależności od tego, kim jesteśmy, jak żyjemy i jacy jesteśmy jedni dla drugich oraz czy szanujemy innych, przyrodę i świat wokół nas.

A sami mieszkańcy Saby, jak traktują to miejsce? Czy uważają, że to jest najlepsze miejsce na świecie, czy chcieliby stąd wyjechać?

To zależy, na pewno dla ludzi starszych to wyjątkowe miejsce, tak jak



Dzieci, z którymi pracował w Kinszasie o. Zbigniew

Polska jest wyjątkowym miejscem dla każdego Polaka. Jednak dla młodych to miejsce nudne i chcieliby wyrwać się stąd jak najszybciej. Dopiero kiedy zobaczą, jak wygląda reszta świata, Saba dla nich staje się najlepszym miejscem na świecie. Ta wyspa jest nazywana Unspoiled Queen (co przetłumaczyłbym: Niesprofanowana Królowa), ponieważ wyróżnia się od pozostałych

wysp karaibskich względnie dziewiczą przyrodą. Stanowi część Holandii. Jej terytorium jest górzyste, wulkan Mount Scenery to najwyższa góra na Sabie i w całym Królestwie Niderlandów, jej szczyt to 887 m n.p.m. Dużą powierzchnię wyspy pokrywają lasy tropikalne. Nie jest to wyspa słynąca z plaż, natomiast w wodach u jej wybrzeży rosną koralowce, które jeszcze nie zostały zniszczone. Wobec tego jeśli pojawiają się tu turyści, to dlatego, że warunki do nurkowania są tu fantastyczne. Poza tym jest dużo szlaków turystycznych, bardzo dobrze oznaczonych, na których można poczuć się jak w górach. Wiodą przez lasy i dostarczają niesamowitych widoków.

Wioski są położone na wysokości 400-500 m n.p.m. Klimat jest bardzo przyjazny, prawie nigdy nie jest gorąco, ale bywa mglisto. Wyspa ma bardzo specyficzną architekturę: niemal wszystkie domy są pomalowane na biało, mają zielone okiennice i czerwone dachy.

Jak duża jest Saba i czym się zajmują jej mieszkańcy?

Saba to jedna z najmniejszych zamieszkałych wysp na Karaibach. Jej powierzchnia to 13 km kwadratowych, a liczba mieszkańców wynosi ok. 2000, w tym ok. 400 to studenci medycyny w Saba University School of Medicine, przyjeżdżający tu na pierwsze dwa lata nauki ze Stanów Zjednoczonych i Kanady. Dużo mieszkańców pracuje w administracji, edukacji, służbie zdrowia, część żyje z rybołówstwa i hotelarstwa, a część prowadzi restauracje lub jest zatrudnionych w usługach i handlu.

A jak wygląda Ojca praca?

Saba jest katolicką wyspą, co jest rzadkością na Karaibach. Jakiś czas



O. Zbigniew Orlikowski SVD na Jamajce

temu 80 proc. mieszkańców Saby stanowili katolicy, obecnie być może jest to ponad 40 proc. Regularnie uczęszczających do kościoła w niedziele na trzy Msze św. jest 150-200 osób. Jestem w parafii, do której należą trzy kościoły i mała kaplica, na jej terenie znajduje się także szkoła podstawowa, z nazwy katolicka.

Duża część mojej pracy to lekcje w szkole, do której uczęszczają również dzieci niebędące katolikami, należące do innych Kościołów albo deklaru-

Oczyszczanie jednej z zatok Saby



jące się jako ateści. Typowa katecheza jest tutaj niemożliwa. Na początku roku wyznaczamy sobie z uczniami dwa cele: pierwszy to stać się najlepszą wersją samych siebie – być najlepszym człowiekiem, jakim tylko mogę być. A ponieważ szkoła jest pw. Sacred Heart, Najświętszego Serca Pana Jezusa, naszym drugim celem jest mieć dobre serce.

Przez cały rok wykorzystuję Ewangelię przypisaną na każdą niedzielę. Dzieci uczą się o Chrystusie, słuchają przypowieści. I wspólnie, w życiu i nauczaniu Jezusa szukamy wartości, które pomogłyby nam być lepsiymi ludźmi.

Tak, wszak Pan Bóg stworzył człowieka na swój obraz i podobieństwo i zesłał Jezusa na świat, aby nam pokazać najpiękniejsze i najpełniejsze człowieczeństwo – wzór do naśladowania. Oczywiście, nigdy nie osiągniemy tego ideału, ale naśladować wciąż od nowa można próbować...

Nie tylko „można”, ale trzeba! Powinniśmy być świadomi tego, że nie jesteśmy doskonali i że nam wciąż daleko do naszego ideału. Jeżeli uznamy, że jesteśmy tacy, jacy powinniśmy być, to oznacza koniec, to jakbyśmy umarli w sobie. Bycie chrześcijaninem to coś dynamicznego, coś, co nie może się za-



Kościół Najświętszego Serca Pana Jezusa



trzymać na rytuałach, na tradycjach i na przyzwyczajeniach, bo wtedy nasza wiara staje się martwa. Nasze życie powinno być ciągłym odkrywaniem Chrystusa i ciągłym stawianiem się człowiekiem na wzór Chrystusowy.

Jak długo Ojciec pracuje na Sabie?

Minęło już pięć lat.

Czy Ojciec miał jakieś echo tego, że Ojciec praca przyniosła owoce?

Pamiętam chłopaka, który wydawał się zupełnie nie zwracać uwagi na to, co działo się w klasie. Pewnego dnia, gdy on był już w szkole średniej, spotkałem go i zupełnie niespodziewanie powiedział mi: „Pewnie myślisz, że wszystko zapomniałem z lekcji z tobą, a ja ciągle pamiętam o tym, aby być najlepszą wersją samego siebie.

Pięknie! Takie efekty przynosi praca na Sabie. A gdzie Ojciec wcześniej pracował?

Po nowicjacie i studiach z filozofii w Polsce wyjechałem do Kanady na studia teologiczne i naukę języka francuskiego. Następnie przez półtora roku byłem na praktyce misyjnej w Demokratycznej Republice Kongo, gdzie zapoznałem się z pracą z dziećmi ulicy. Po święceniach kapłańskich w 1997 r. wróciłem do Kongo i kontynuowałem przez 10 lat pracę z dziećmi ulicy w Kinszasie. Potem rozpocząłem pracę misyjną na Karaibach, tzn. na Jamajce, Saint Kitts i Nevis i teraz na Sabie.

Jeśli Ojciec miałby porównać, to który okres był najtrudniejszy? Kinszasa?

Nie, nie powiedziałbym. Jednak muszę przyznać, że doświadczenie pracy w Kinszasie jest wciąż we mnie i wywarło bardzo duży wpływ na moje życie. Czułem się tam szalenie potrzebny i że robię to, co powinienem robić. Nie głosiłem tam kazań, ale to, co robiłem, to była czysta Ewangelia. Bycie świadkiem cierpienia dzieci, ich głodu i ubóstwa, przemocy wobec nich i wykorzystywania w różny sposób, odrzucenia i nietraktowania jak dzieci było bardzo trudne. Ale chyba najtrudniejszym okresem były moje początki

zdjęcia: Zbigniew Orlikowski SVD



Takie okazy iguany można spotkać na Sabie!

na Jamajce. Tęskniłem za Kongiem, za tym, co tam robiłem, za moimi przyjaciółmi. Na Jamajce przeżyłem prawdziwy szok kulturowy, mimo że już byłem poza Polską od 18 lat. Ciężko mi było przyzwyczaić się do pracy w parafii, do tego, że Kościół katolicki to tylko 3% populacji, no i angielski był wtedy nie lada wyzwaniem po latach funkcjonowania w języku francuskim.

Czy chciałby Ojciec jeszcze coś dodać o Sabie?

Na Sabę przyjeżdża sporo młodych ludzi z Holandii – na różnego rodzaju staże czy w ramach tzw. wymiany studenckiej. To są ludzie, którzy do kościoła nie przyjdą, bo dla nich Bóg i religia są zupełnie obce. Mają wspomnienie z dzieciństwa o uczęszczaniu dziadków na Mszę św., ale ich rodzice zdecydowali, żeby ich nie chrzcili, bo one mają w przyszłości same wybrać. Tylko jak można wybrać coś, o czym nie ma się żadnego pojęcia? Dotarcie do tych młodych ludzi jest prawdziwym wychodzeniem poza mury kościoła. Od kilku lat nasz Kościół organizuje sprzątanie trudno dostępnych zatok wyspy, gdzie gromadzi się plastik przynoszony przez morze. Potrzebna jest przynajmniej godzinna piesza wędrówka, aby dotrzeć do tych zatok. Nie ma tu żadnych dróg. Młodzi ludzie chętnie uczestniczą w tych akcjach. Być może dzisiejsza ewangelizacja powinna polegać na tym, aby angażować się wszędzie tam, gdzie jest możliwość czynienia czegoś dobrego. Odkrywanie płaszczyzn, gdzie można mówić o Panu Bogu bez ryzyka usłyszenia odpowiedzi z drugiej strony: „Posłuchamy cię innym razem”.

Dziękuję za rozmowę.



U stóp Jezusa czerpiemy...



fot. André Beguen

Kobiety z wioski Teleba po zacerpnięciu wody z rzeki

Jak co roku, w październiku ub.r. przeżywaliśmy Tydzień Misyjny – czas, w którym w sposób bardziej intensywny myślimy o krajach misyjnych i misjonarzach. Jest to czas, kiedy być może zadajemy sobie wiele pytań odnośnie posługi misyjnej i ludzi, wśród których misjonarze pracują. Dlatego jest to czas szczególnie błogosławiony dla nas misjonarzy.

Nasze zgromadzenie Służebnic Ducha Świętego w Togo zajmuje się ewangelizacją poprzez dwa główne dzieła: służbę zdrowia i edukację. Mamy szkoły i ośrodki zdrowia w sześciu placówkach misyjnych, rozsianych po całym kraju (jedna z placówek jest w Beninie). Angażujemy się także w pracę socjalną, według potrzeb danego środowiska, wspieramy rozwój lokalnej infrastruktury i promocję różnych dziedzin życia, zwłaszcza wsparcie kobiet, które dźwigają większość odpowiedzialności za dom i dzieci. Pomagamy w edukacji dzieci poprzez adopcję serca. Jednym z wielkich problemów w Togo

jest brak wody pitnej. W czasie pory deszczowej ludzie radzą sobie, korzystając z wody rzecznej i deszczowej. Dostęp do stałego źródła dobrej wody na wielu obszarach Togo stanowi problem. Kopanie studni głębinowych jest rozwiązaniem tego problemu i jest odpowiedzią na jedną z najpilniejszych potrzeb.

Nyivé to moja obecna placówka misyjna. To wioska pięknie usytuowana w górach, 20 km od miasta Kpalimé, na południu kraju.

Klimat jest tutaj przyjazny człowiekowi, ponieważ deszcze mamy przez cały rok. Placówka ta istnieje od dwóch lat, dlatego od początku zajęliśmy się najpilniejszymi potrzebami miejscowej ludności.

Prowadzimy tutaj ośrodek zdrowia, pod który podlegają okoliczne wioski. Ludność naszej strefy sanitarnej szacuje się na ok. 12 tys. osób. Dysponujemy dobrze wyposażonym laboratorium, apteką i porodówką; mamy wykwalifikowany personel medyczny. Powoli zdobywamy zaufanie pacjentów, ale głównym problemem jest brak



fot. Edward Sito SVD



fot. André Beguen

W wiosce Namandjol

środków na leczenie. W Togo nie ma systemu ubezpieczeń zdrowotnych, dlatego leczenie jest płatne. Stawia to dla nas również wielkie wyzwanie, ponieważ musimy starać się o fundusze na zakup leków i prowadzenie ośrodka zdrowia.

Innymi palącymi potrzebami mieszkańców Nyivé był brak wody pitnej i brak młyna, który wytwarzałby produkty potrzebne na co dzień w gospodarstwach domowych. Dzięki wsparciu darczyńców zrealizowaliśmy projekt postawienia dużego młyna dla wioski oraz wykopanie dwóch studni głębinowych. Od początku ub.r. weszliśmy również we współpracę z organizacją, która zajmuje się szkoleniami w zakresie uprawy ziemi, by zwiększyć wydajność plonów. Dzięki temu ubiegłoroczne plony kukurydzy w naszej wiosce okazały się dwukrotnie większe niż zwykle.

Na naszej misji rozwijamy również adopcję serca, która ma na celu pomoc w edukacji dzieci. Nasi podopieczni stanowią już sporą grupę, w której w czasie spotkań w ramach adopcji prowadzimy katechezy biblijne. We wspólnocie parafialnej angażujemy się w apostołat rodzin w ramach grup Kościoła Domowego. Prowadzimy też grupę zajmującą się formacją religijną w celu rozbudzenia powołań kapłańskich i za-



fot. Mirosław Wołodko SYD

W przedszkolu w Bassar

konnych, jak również przygotowania do życia małżeńskiego.

Jedną z naszych wielkich radości jest to, że kościół parafialny pw. Świętego Józefa, z 1938 r., który popadał w ruinę, dzięki staraniom ojców werbistów i naszym, został pięknie odrestaurowany. Obecnie trwa jeszcze remont wnętrza świątyni, dlatego potrzeba na to dalszych środków finansowych. Pięknie odnowiony kościół stanowi nowy impuls dla wspólnoty katolickiej w Nyivé, która jakby równocześnie z budowlą popadła w ruinę...

Nasza wspólnota zakonna liczy obecnie trzy siostry: s. Velia z Argen-

tyny i s. Athoneta z Indonezji (obie są pielęgniarkami) i ja. Wszystkie trzy pracujemy w ośrodku zdrowia, ja zajmuję się prowadzeniem administracji. Praca pastoralna i socjalna stanowią nasze zajęcia dodatkowe, w które również angażujemy się z całego serca.

W naszym domu mamy kaplicę z Najświętszym Sakramentem, gdzie codziennie wspólnie się modlimy. Każdego dnia wieczorem mamy adorację Najświętszego Sakramentu, ponieważ u stóp Jezusa czerpiemy łaski i siły do działania oraz dzielenia się skarbem wiary.

Jako misjonarki doświadczamy nieustannie Bożej pomocy i wiemy,

że Bóg daje łaskę, błogosławi, posyła dobrych ludzi i współpracowników oraz pozwala nam uczestniczyć w Jego dziele Zbawienia.

Dziękując za wszelką pomoc, bardzo proszę o wsparcie modlitewne dla nas misjonarek, misjonarzy i naszych dzieci, abyśmy poprzez wszystko, co robimy, nieśli Jezusa Chrystusa.

Z naszej strony zapewniamy, że każdego dnia jesteście w naszej modlitwie i wdzięcznej pamięci.

Moc pozdrowień z Togo!

Aldona Wysocka SSpS



Gdzie rodzi się Bóg?

To zadziwiające, że pomimo naszych ułomności Bóg wzywa nas, byśmy byli światłem dla świata. On zna nas na wylot. Widzi nasze ograniczenia. Wie o wszystkich naszych grzechach z przeszłości. Mimo to kocha nas do szaleństwa. Najwięksi słudzy Boży mieli swoje wady i słabości.

Abraham był człowiekiem wielkiej wiary, ale roześmiał się z niedowierzaniem, gdy Bóg obiecał mu, że będąc w podeszłym wieku wraz z Sarą będą mieli syna. Ze strachu o siebie okłamał faraona i Abimeleka i powiedział im, że Sara jest jego siostrą. Jednak pomimo jego mylnych osądów i braku zaufania został nazwany przyjacielem Boga.

Mojżesz – człowiek, którego Bóg wybrał, aby wyprowadzić Izraelitów z Egiptu, był roztropny, dzielny i wytrzymały. Jednak mimo to chciał

uchylić się od pełnienia woli Bożej i podawał pretekst za pretekstem chcąc przekonać Boga, by posłał kogo innego. Znany był również z tego, że łatwo wpadał w gniew. Ale także i on był wielkim sługą Boga.

Dawid został wybrany przez Boga na króla Izraela. Był nieustraszony, żarliwy i lojalny. Jednak ten wielki przyjaciel Boga popełnił cudzołóstwo i chcąc je ukryć, zaaranżował morderstwo jednego ze swoich najwierniejszych żołnierzy.

Eliasz był wielkim prorokiem Bożym. Dokonał wielu cudów i wypowiedział wiele głębokich słów. Kiedy jednak dowiedział się, że królowa Izebel nastaje na jego życie, stracił ufność do Boga i uciekł, aby ukryć się na pustkowiu.

Bóg nie boi się naszych słabości, bólu, tragedii, lęku. To są miejsca, którymi On chce się posłużyć, by

pokazać swoją moc, by narodzić się na nowo, by pokazać światło nadziei. On boi się jedynie naszej pewności siebie, bo tam Go po prostu nie ma, tam człowiek nie potrzebuje Boga!

Bóg rodzi się w ludzkich słabościach i ranach. Niech okres Bożego Narodzenia będzie dla nas czasem dawania świadectwa, że Bóg rodzi się w XXI w. pomimo bólu i niepewności jutra. Oby nasze postanowienia jeszcze bardziej zobowiązywały nas do świadomego wybierania Boga w każdej sytuacji życia – poprzez słowa pełne miłości i uczynki miłosierdzia polegające na dzieleniu się z bliźnimi. Bóg rodzi się w ludzkim sercu, pragnącym dobra dla innych, zapominającym o sobie. Bóg rodzi się w ludzkiej dobroci, zwykłej i prostej! Najpiękniejsze BETLEJEM to TWOJE SERCE!

Dolores Zok SSPS



Wrzesień w Korei Południowej

Od czwartku do soboty, w dniach 28-30 września ub.r., świętowaliśmy tu, w Korei Południowej *Czusok* (추석), czyli Święto Dziękczynienia. Jest to czas, kiedy zapracowani na co dzień Koreańczycy jadą odwiedzić swoich rodziców, dziadków i innych członków rodziny. Odwiedzają wtedy też groby swoich zmarłych przodków, wyrażając swoje dziękczynienie i pamięć o nich. Jest to czas wspólnego biesiadowania przy stole, przygotowywania tradycyjnych potraw i grania w tradycyjne gry.

My również z siostrami spędzamy czas podobnie, jako rodzina zakonna, niemniej jednak również i koreańskie siostry jadą odwiedzić w tym szczególnym czasie swoich bliskich. Według mojego rozumienia święto to łączy w sobie uroczystość Wszystkich Świętych, dożynki i amerykańskie Święto Dziękczynienia. Choć oczywiście należy pamiętać, że wi-

zyty na grobach przodków mogą mieć różne odniesienia religijne – w Korei Południowej mieszka ok. 10% katolików, 20% protestantów, 20% buddystów i 50% niewierzących (dane mocno zaokrąglone). Kiedy myślę o tych 50% populacji Koreańczyków, którzy nie mają żadnego odniesienia do Boga, jest mi ich bardzo żal i proszę Trój-jedynego Boga o łaskę wiary dla nich.

Wrzesień jest też szczególnym miesiącem dla koreańskich katolików, gdyż 20 września wspomina się męczeństwo św. Andrzeja Kim i jego towarzyszy. Św. Andrzej Kim był pierwszym koreańskim księdzem, który zaledwie rok po otrzymaniu święceń kapłańskich zginął okrutną śmiercią męczeńską. Przez cały miesiąc w wielu katolickich kościołach i sanktuariach organizowane są wystawy, projekcje filmów poświęcone postaciom tych świętych męczenników. Wraz z dwiema siostrami pielgrzymowa-

liśmy do jednego z głównych sanktuariów w Seulu i spotkaliśmy tam grupy dzieci ze szkół podstawowych, które miały możliwość poznać trochę historię Kościoła katolickiego w Korei.

Pod koniec października ub.r. byłam na moim pierwszym urlopie w Polsce, po trzech latach pobytu w Seulu. Dzięki modlitwie wielu osób i ich ofiarom ufam, że dobrze przeżyłam ten czas na misjach, służąc Bogu i ludziom. Mam nadzieję, że Pan Bóg jest zadowolony z mojej posługi.

Dziękuję za modlitwę, wsparcie poprzez ofiary cierpienia i te materialne. Świadomość, że gdzieś na drugim końcu globu są ludzie, którzy o nas pamiętają przed Panem, dodaje nam sił. Niech dobry Bóg wszystkim błogosławi i udziela potrzebnych łask na każdy dzień.

W miłości Ducha Świętego,

Ewa Filipa Miś SSPS



Św. Józef Freinademetz SVD o Najświętszej Ofierze

Wśród wielu cennych dzieł o Mszy św. *Najświętsza Ofiara Nowego Przymierza* św. Józefa Freinademetza, misjonarza werbisty, zajmuje miejsce szczególne. Nie jest to traktat opisowy czy książka wyjaśniająca znaczenie obrzędów Mszy św. Jest to po prostu modlitewne zanurzenie się w każdej chwili Misterium Eucharystii, przy obfitości Słowa Bożego przenikającego każdą z tych chwil, czyli – można by powiedzieć – jakby w zwielokrotnionej, zintensyfikowanej Obecności Chrystusa. Za pomocą biblijnych cytatów św. Józef Freinademetz pokazuje nam kontekst Ofiary, wyjaśnia i dopełnia znaczenia – i tak w głębię Eucharystii prowadzi nas samo Pismo Święte. Święty Józef Freinademetz oparł swoje rozważania na wskazówkach mistrzów duchowych; cytuję m.in. św. Jana Kasjana, św. Augustyna, św. Bonawenturę, ale dominują tu jego własne światła wewnętrzne, które otrzymywał podczas trwania w obecności Eucharystii oraz w czasie modlitwy. Te osobiste światła św. Józefa nadają znanym słowom świeżości, głębi i rozpalają pragnieniem jeszcze głębszego wejścia w Tajemnicę.

Św. Józef Freinademetz napisał te rozważania ponad sto lat temu, będąc na misjach w Chinach, z myślą o formowaniu chińskich kapłanów, jeszcze niedawno będących katechumenami i o młodziutkim ludzie Bożym w Południowym Szantungu – aby przybliżyć im eucharystyczne Misterium. Tłumaczenie na język polski jest oparte na wydaniu angielskim z Manili, które powstało po dokonaniu adaptacji łacińskiego tekstu oryginału do współczesnego obrządku Mszy św.

Św. Józef Freinademetz SVD

Najświętsza Ofiara Nowego Przymierza

tłum. Olgierda Furmanek

Wydawnictwo Księży Werbistów VERBINUM, Górna Grupa 2023

format 116 x 168 mm, oprawa miękka

Sprzedaż i zamówienia:

Górna Grupa, ul. Klasztorna 4, 86-134 Dragacz

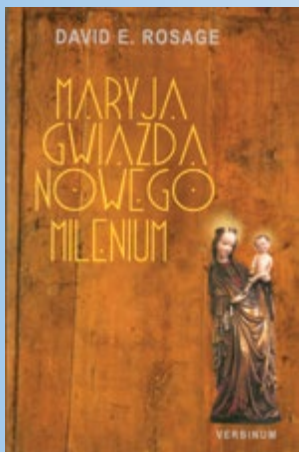
tel. 52 320 73 78, kom. 691 979 996

e-mail: zamowienia@verbinum.pl,

wydawnictwo@verbinum.pl

www.verbinum.pl

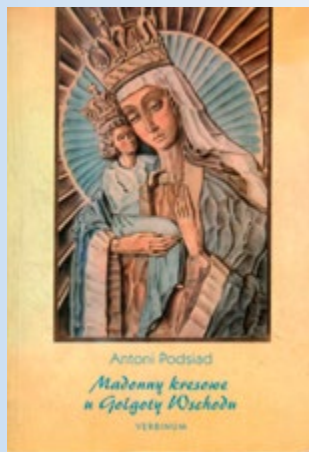
Obok nowości Wydawnictwo Verbinum poleca Czytelnikom także wcześniejsze książki:



David E. Rosage

Maryja – Gwiazda nowego milenium

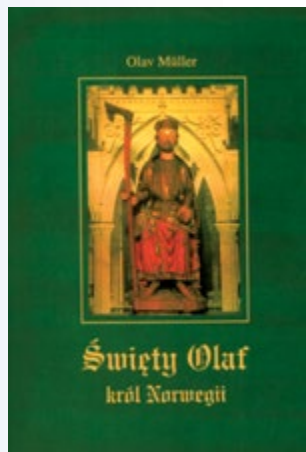
format 130 x 200 mm, ss. 176, cena 18 zł



Antoni Podsiad

Madonny kresowe u Golgoty Wschodu

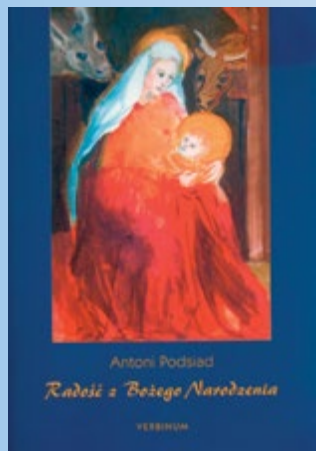
format 116 x 168 mm, ss. 128, cena 4 zł



Olav Müller

Święty Olaf, król Norwegii

format 116 x 168 mm, ss. 100, cena 15 zł



Antoni Podsiad

Radość z Bożego Narodzenia

format 115 x 195 mm, ss. 196, cena 18 zł



Brigitte Muth-Oelschner

Gdzie miłość leczyła trąd

format 115 x 195 mm, ss. 196, cena 18 zł

Aby zamówić książki z Wydawnictwa Księży Werbistów Verbinum, najwygodniej jest przejrzeć ofertę i dokonać zakupu za pośrednictwem strony internetowej wydawnictwa: www.verbinum.pl

Jak zamówić?

Zadzwoń: 52 320 73 78 lub 691 979 996

Zamówienia:

Górna Grupa, ul. Klasztorna 4

86-134 Dragacz

e-mail: zamowienia@verbinum.pl

www.verbinum.pl



***Błogosław, duszo moja, Pana
i nie zapominaj o wszystkich Jego dobrodziejstwach! (Ps 103,2).***

Psalm 103 nazywany jest także pieśnią Dawida. Być może król Dawid ułożył go i modlił się jego słowami w późniejszym okresie życia. W swojej starości mógł bowiem patrzeć na młodzińcze lata z dystansu i pojąć do głębi zło grzechów przeszłości. Jego słowa wyrażają wielką wdzięczność Bogu; całym sobą pragnie Go chwalić i wysławiać Jego dobroć.

Na początku Nowego Roku jakby naturalnie chcemy prosić Boga o pomoc, ponieważ przed nami tyle nieznanych rzeczy i tak wielka niepewność co do przyszłości. A może najpierw powinniśmy wzbudzić wdzięczność Bogu za lata, dni i chwile minionych już wyzwań?

Patrząc na swoją przeszłość, z wdzięcznością odkrywamy, że choć nie brakowało trudów i cierpień, to jednak Bóg nigdy nie odwrócił się od nas i nie zostawił nas samych sobie. Taka świadomość pozwoli nam stawiać kolejne kroki w głąb nieznanego Nowego Roku z pełną ufnością i dziecięcym zawierzeniem miłosiernemu Bogu.

**Czy czasami spoglądam na moją przeszłość, aby dziękować Bogu?
Jakie uczucia towarzyszą mi w związku z nieznaną przyszłością?
Czy chcę być otuchą i siłą dla ludzi zmagających się ze swoimi
wyzwaniami życia?**

Władysław Madziar SVD

ZGROMADZENIA ZAŁOŻONE PRZEZ ŚW. ARNOLDA JANSSENA:

Zgromadzenie Słowa Bożego
(prowincjałat)
ul. Ostrobramska 90
04-118 Warszawa
tel. 22 516 96 80
www.werbisci.pl

Służebnice Ducha Świętego
ul. Starowiejska 152
47-400 Racibórz
tel. 32 415 50 51
e-mail: zmsds_raciborz@zakon.opoka.org.pl
www.siostryklauzurowe.pl

Służebnice Ducha Świętego
od Wieczystej Adoracji
ul. Rodziewiczówny 18, 48-303 Nysa
tel. 77 431 00 68
e-mail: klauzurowe@gmail.com
www.siostryklauzurowe.pl



SKONTAKTUJ SIĘ Z NAMI:

Misyjny Referat Młodzieży i Powołań
Pieniężno Pierwsze 19, 14-520 Pieniężno
tel. 723 433 867
e-mail: powolania@werbisci.pl, mlodzi@werbisci.pl;
www.seminarium.org.pl



Arr. Janssen